STRZELEC

WARSZAWA, 27 LIPCA 1930 ROKU

№ 30



Żniwa

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena 50 groszy

W polskim Hollywoodzie

W poprzednim naszym artykule wykazaliśmy, jak to mimo wszelkie trudności — braku kapitałów, zasobów technicznych oraz wyszkolonych zespołów aktorskich i reżyserskich — film polski począł zdobywać sobie prawo obywatelstwa narówni z tworami przychodzącemi do nas z zagranicy.

Przychylnie traktowany przez publiczność — był jednak, jak mówi Stefan Krzywoszewski, rachitycznem dzieckiem, pozbawionem opieki i środków, zostawionem samemu sobie.

I to jest właśnie przyczyną dotychczasowej jego słabości.

Podkreślić należy ponadto zwykłą, a niestety jakże często przejawiającą się cechę naszego społeczeństwa — zbyt szybkiego zapalania się, poczem natychmiast następuje reakcja — film, jak wiele rzeczy naszych, powstałych w kraju traci popularność, choćby zasługiwał na największą pochwałę.

Dlaczego?

Bo polski — a nie amerykański, ani nie niemiecki lub francuski, bo jeśli naszych wielkich aktorów nazywa się polskimi Valentinami lub Janningsami — to z pewnem pobłażaniem, ot tak od niechcenia...

Pamiętamy wszak—a niektórzy Czytelnicy widzą dopiero po raz pierwszy — film p. t. „Szlakiem hańby". Obraz dobry, wykonanie na poziomie równym zagranicznym wytwórniom, usterki minimalne..., Film szedł, jeszcze idzie, lecz kapryśna publiczność bynajmniej nie podzielała entuzjastycznej o nim krytyki niemieckich pism. To samo było i z „Mocnym człowiekiem" i obrazem „Z dnia na dzień" — z piątym i dziesiątym filmem.

Biedni z nas ludzie — zgorzkniałymi jesteśmy sceptykami, karygodnie ostudzamy zapał producentów, *jesteśmy przestępcami!*



Bogusław Samborski, znakomity aktor teatralny i filmowy.

...Lecz dość tych utyskiwań, przejdźmy do bliższego rozpatrzenia tych spraw.

Mistrz Solski... Kto go nie zna w Polsce, jak kraj długi szeroki, kto nie wie iż on jest mistrzem nad mistrze i zapalonym zwolennikiem X Muzy, której służy z tak niekłamaną miłością, z entuzjazmem, z werwą młodzieńca. Przewodzi dziś aktorstwu polskiemu swym niezrównanym kunsztem, niegasnącą iskrą talentu z Bożej łaski opromienia każdą role, w której występuje.

Przypominam sobie mistrza, kiedy przygotowywał się do zdjęć podczas nagrywania „Dusz w niewoli".

— Dobra charakteryzacja, wypracowana do najdrobniejszych szczegółów — to sekret powodzenia na ekranie — objaśnia mi pan Ludwik Solski — Wgryzam się całkowicie w odtwarzaną przez siebie postać, mając prawdziwe jej oblicze, zaczynam nabierać właściwych jej cech duchowych. Ot teraz, naprzykład: patrz pan, czy zły ze mnie alkoholik? Czuję się opanowanym przez nałóg — choć Bóg mi świadkiem, że w życiu prywatnem nie używam trunków nawet w umiarkowanych ilościach... chyba od wielkiego dzwonu.

W „Duszach w niewoli" mam być pijakiem — i, zdaje się, że spełniam swą rolę, jak najlepszy z typów, które obserwowałem u Jana Bożego...

— Jakże to? — przerywam ze zdziwieniem — Więc miałby pan aż tak dalece studjować role, żeby czynić specjalne obserwacje w szpitalach?

— Inaczej być nie może, zwłaszcza, jeżeli mam za zadanie przedstawienie typu nienormalnego. U Jana Bożego wprawdzie alkoholików — furjatów, o jakich mowa w scenarjuszu „Dusz w niewoli" niema—ale z fragmentów, z różnorodnych typów chorych zlepiłem całość, wyolbrzymiłem ją — jestem gotów do „delirium tremens".

Jakoż, istotnie, to co artysta ten miał nam pokazać, przechodziło wszelkie pojęcie. Weteran sceny polskiej, choć grał starca — grał go jak młodzieniec, z oszałamiającym temperamentem. Tańczył, śpiewał, szalał — a wszystko to, czyniąc, ani chwili nie zapominał o swojej roli, którą, rzecz prosta, opanował znakomicie.

Młody lecz zasłużony reżyser tego filmu, p. Trystan mówił mi wówczas, że gdyby każdy z artystów wykazał taki zmysł orjentacyjny, jak Solski — nagrywanie filmu odbywałoby się wprost automatycznie, z nieprawdopodobną szybkością.

Ale cóż, kiedy nie każdy aktor jest Solskim... Niespożytym, niezmordowanym, genjalnym!

Byłbym popełnił grzech! Nie można wysnuwać twierdzeń tak kategorycznie jak czasem, mimowoli, wyrywają się z pod pióra.

A Frenkiel? Racja—a Samborski?

Znakomici ci artyści występują w filmie od kilkunastu lat. Widzieliśmy ich na ekranie na pierwszych obrazach, jakie wyszły z polskich wytwórni.

(D. c. n.)

Rok X. Warszawa, 27 lipca 1930 r. Nr. 30 (332)

STRZELEC

ORGAN TOWARZYSTWA ZWIĄZEK STRZELECKI
POŚWIĘCONY SPRAWOM PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO
SPORTU, ORAZ WYCHOWANIA FIZYCZNEGO I OBYWATELSKIEGO

Dożynkowe święto.

Mówi się poprostu — dożynki. Ale wiadomo przecież każdemu, że to radość i wesele gromady — słowem dożynkowe święto. Uznoił się człowiek nie mało, nazwijał, nakrzątał — ale kiedy już żyto w stodole a pszenica w kopicach dostoi to chętnie się i podochoci...

Cóż dopiero jak po trudzie z źródeł gromadzkiej pracy wytryśnie radość uwieńczona pełnych kłosów plonem. Kwieci się wtedy znowu stare uroczysko chłopskiego życia odwiecznym zwyczajem — który, przez Gody wiejskie w Spale, staje się wyrazem narodowej kultury.

Wcześnie się rozpoczęły tegoroczne żniwa — bo też dogr ało — dopaliło słonko nie mało. Nie jednemu na piaskach ledwie źdźbła słomy wyrosły i z trudem zasiew si : zwróci. Owsy też nie dopisały — ale pszenica zato boga o się złoci i 2 — 3 korcy zapowiada z kopy. Prawda, że gdzieniegdzie grad i ulewa wymłóciły zboże, ale naogół — chwalić Boga — dobrym plonem zakończą się żniwa. Na Kadrówce to już niemal puste zobaczymy rżyska — tak prędko tego roku żar słońca pola ogołocił.



„Żniwiarki" według Stachiewicza.

Nic to jednak — bo i my tego roku urządzimy dożynkowe święto! Nie robimy to konkursów, — toć nas, chłopskich synów w „Strzelcu" dziś niemało. A dożynki to nietylko „patronacka" czy „kołowa" sprawa. To święto całej wsi — gromady. I dlatego nas, strzelców w niem też nie zabraknie, bo wszystko co piękne i dobre w gromadzie oddział nas obchodzi. Niech zobaczą ludziska, że każdy strzelec dobrze wyczuwa tętno życia gromady i rad się ze wsią całą w zabawie i pracy jednoczy. Przecież i w tej wspólnej, gromadzkiej zabawie, święci się nasz wspólny cel — wielka Rzeczypospolita, kwitnąca radością i dobrobytem w sercach jej obywateli.

W wolnej Polsce — dożynkowy wieniec odbiera Gospodarz Rzeczypospolitej w Spale. A tego roku to święto wsi i Rzeczypospolitej wypadnie zapewne wspaniale. Bo nietylko czas piękny, żniwa nie złe i każdy chłop — gospodarzem czuje się u siebie, a do Pana Prezydenta, Którego niejeden kum jego u siebie w chacie już ugościł dziś ma zaufanie — ale to zarazem i wielka rocznica. Toć ani się człek obaczy — a 15 sierpień nadejdzie w którym to dniu 10 lat od zwyci skiej bitwy warszawskiej, stoczonej pod wodzą Komendanta, minie...

I dlatego to młoda Polska, idąca przez wieś szerokim łanem, dzień ów radosny przedewszystkiem radosnem świętem pracy— dożynkami w każdej wsi i w sercach gromady za- p sze. Jak Polska szeroka i długa ozwie się letnim wieczorem ożynkowy śpiew, pod niejedną lipą od ucha zagrzmi gdzieś kapela... a od par tańczących gdzieś w polu rozniesie się pieśń — pieśń radości — wiejskiego wesela...

W kręgach się górnych z pieśniami wsi innych zjednoczy i razem do Spała popłynie...

* * *

Z serc wszystkich delegacyj wiejskich radosny śpiew dobędzie w spiżowy ton górny uderzy...

A gdy dostojny Gospodarz Rzeczypospolitej, wieniec dożynkowy od gromady przyjmie — to echo pieśni naszej zawtórzy Mu radością tych, co pracę i służbę Ojczyźnie przyjęli ochotnie na młode barki, by ugruntować godnie zdobycz ofiarnego trudu bohaterów wszystkich ziem Polski.

J. Korpała.

Gdańsk wczorajszy i dzisiejszy

Pierwszą historyczną wzmiankę o Gdańsku mamy z końca X wieku u kronikarza czeskiego — Kosmasa, w związku z wyprawami misyjnemi św. Wojciecha.

Miasto należało wtedy do Polski obejmującej także Pomorze. Następną wzmiankę znajdujemy w zapiskach z wieku XII, gdzie występuje pod nazwą „zamek Gdańsk" — jest stolicą książąt pomorskich.

Wobec Piastów, używali książęta Gdańscy zupełnej samodzielności, a po śmierci Bolesława Krzywoustego i podziale państwa polski obejmującej także Pomorze. Gdańskie odzyskało niezależność pod rządami Gryfitów. Najwybitniejszą postacią tego rodu był Świętopełek II (1220 — 1266), zwany Wielkim, który zerwał maskę z oblicza Krzyżaków i podjął z nimi walkę.

Mestwin II (1260 — 1294), umierając bezpotomnie, przekazał w Kępnie swe państwo Przemysławowi II Wielkopolskiemu, łącząc je z Polską. Kolonizacja niemiecka rozpoczęła się w roku 1238 (Świętopełek II).

Walka o Pomorze (1296-1308) zakończyła się dla Polski niepomyślnie. Krzyżacy, zawezwani przez Łokietka przeciw Brandenburczykom, opanowali podstępnie Gdańsk i nie chcieli zeń ustąpić, a co najważniejsze — za pomocą gwałtownych środków (jako to roku 1308 rzeź 10.000 gdańszczan - polaków i t. p.) dążyli do wyniszczenia żywiołu słowiańskiego; zniszczyli i zburzyli oni stary zamek, a wznieśli na miejsce jego nowy, nad Motławą. Polska rościła sobie prawa do Gdańska do roku 1343, w którym zrzekła się go wraz z Pomorzem gdańskiem (pokój Kaliski).

W roku 1490 Wielki Mistrz, Konrad Wallenrod, założył Nowe Miasto na północ od zamku, przez co podciął rozwój Gdańska. W roku 1343 Krzyżacy otoczyli prawe miasto murem z 20 basztami.

W roku 1361 Kiejstut Litewski sprowadził przebranych rycerzy polskich i litewskich do Gdańska na jarmark, celem opanowania miasta — zamach nie udał się i rycerze zostali wycięci. Od 1366 roku Gdańsk staje się wielkiem miastem handlowem, należy do Hansy, podejmuje wyprawy przeciw królom skandynawskim i rozbójnikom morskim.

Po klęsce grunwaldzkiej (1410), Gdańsk zajmuje Janusz z Tuliszkowa, lecz niedługo tu gości. Roku 1433 Polacy, posiłkowani przez



Kantor nad Motławą

Husytów oblegają Gdańsk, lecz wkrótce opuszczają oblężenie z powodu zawarcia z Krzyżakami pokoju.

Najrozmaitsze prześladowania ze strony Krzyżaków, zmusiły Gdańszczan przystąpić do Związku Jaszczurczego (1440 r.).

W roku 1454 czwartego lutego Gdańszczanie zburzyli zamek krzyżacki i uprosili Kazimierza Jagiell. o przyłączenie miasta do Polski.

Kazimierz Jagiellończyk, ujęty prośbami i obietnicami Gdańszczan, przybył do Gdańska (w roku 1454) i nadał miastu przywileje, które stały się podstawą jego wspaniałego rozkwitu i rozwoju.

W 13-sto letniej wojnie przeciw Krzyżakom, Gdańszczanie wybitnie przyczynili się do wyparcia wrogiego najeźdźcy z Pomorza. W roku 1466 Krzyżacy zrzekli się Gdańska i zachodniej części Prus (Prusy Królewskie).

Podług przywileju Kazimierza Jagiellończyka, Gdańsk został rozszerzony aż po Hel, otrzymał własne sądownictwo, mennicę, wojsko, flotę i t. d.

W 350-letniem zgodnem „pożyciu" Gdańska z Polską, port nabrał wszechświatowego znaczenia: okręty gdańskie docierały aż do Brazylji, urządzały wyprawy, staczały nieraz wielkie bitwy z flotą duńską i szwedzką; port posiadał własnych posłów w Anglji, Francji, Wenecji, Hiszpanji, Portugalji, a nawet w Konstantynopolu.

W roku 1519 pomaga Gdańsk Polsce w wojnie przeciw Krzyżakom, a następnie, w czasie długiego pokoju, rośnie w zamożność i siłę, oraz zabudowuje się wspaniale. Rozkwit ten i wspaniały stan kupiectwa trwał do I rozbioru Polski (1772).

W czasie zależności Gdańska od Polski, prawie wszyscy królowie polscy przybywali, by odebrać hołd należny im od Gdańska. Z chwilą zamieszek w Polsce i osadzeniu na tronie króla Leszczyńskiego (którego Gdańsk popierał), a następnie rozbiorów i upadku państwa, Gdańsk stopniowo ubożał, upadał handlowo i tracił na znaczeniu.

W czasie drugiego rozbioru Polski, Gdańsk przypadł Prusom (marzec 1793).

Po 15 latach rządów pruskich, w roku 1807, Francuzi pod wodzą marszałka Le Febr'a, zdobyli Gdańsk, który na podstawie pokoju w Tylży, stał się Wolnem Miastem (będąc portem dla Księstwa Warszawskiego). W wyprawie na Moskwę, Rosjanie i Prusacy oblegli Gdańsk (1813), który uległ znacznemu zniszczeniu i wreszcie 29 listopada 1813 r. kapitulował. 1815 roku, na podstawie Kongresu Wied. Gdańsk wrócił do Prus.

W czasie panowania pruskiego Gdańsk nie miał warunków do należytego rozwoju, gdyż został zepchnięty przez Hamburg, Bremę, Lubekę i Szczecin, a odcięty od Polski, stracił na swem znaczeniu.

Dopiero rozwój Gdańska (pod panowaniem pruskiem) datuje się od roku 1910 — kiedy powiększono obszar miasta i rozpoczęto rozbudowę portu.

Wojna światowa powstrzymała rozwój i poderwała znaczenie Gdańska, który na podstawie Traktatu Wersalskiego stał się Wolnem Miastem —zależnem gospodarczo i handlowo, a częściowo i politycznie od Polski.

Przegląd 10-ciolecia zależności Gdańska od Polski wykazał znakomicie, iż los Gdańska zależy od zgodnej współpracy z Polską.

Zb. Żbikowski.

Strzelanie małokalibrowe

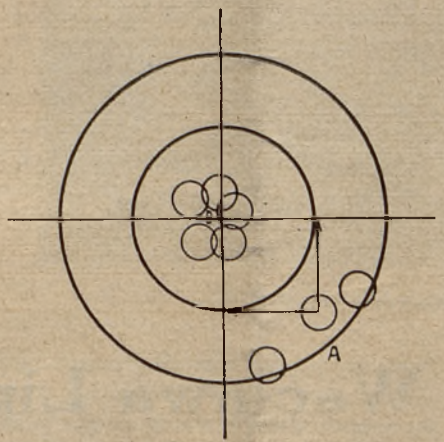
W poprzednim artykule przeprowadziliśmy dwie czynności, wchodzące w skład prawidłowego przystrzelania broni zaopatrzonej w przeziernik, a mianowicie znaleźliśmy zero broni, oraz zbadaliśmy wartość najmniejszej jednostki przesunięcia na tarczy. Pozostają nam do wykonania jeszcze następujące prace:

3° nastawienie przeziernika na żądaną odległość.

Na przezierniku mamy zero, czyli takie nastawienie, przy którem broń bije w punkt celowania na 10 metrów. Strzelając na 25, 50, 100 i dalej, musimy przeziernik podnieść wyżej, bo pocisk opada w czasie lotu. Ale na ile go mamy podnieść? na każdą odległość? Dla zbadania tej kwestji są 2 sposoby. 1-szy polega na próbowaniu, czyli na postawieniu na danej odległości dużej tarczy, strzelaniu z przeziernikiem nastawionym na zero i podnoszenie go stopniowo dopóty, dopóki pociski nie padną w punkt celowania. Tę czynność należało powtórzyć na każdej odległości. Jestto sposób zły, gdyż pociąga za sobą marnowanie dużej ilości amunicji, duże zużycie czasu i nie zawsze daje dobre wyniki. Należy stosować sposób inny, o wiele prostszy, który polega na następującem rozumowaniu: balistycy wiedzą dobrze, ile na każdej odległości opada poziom małokalibrowy wystrzelony poziomo. Ułożyli oni odnośnie tego odpowiednie tabele i do tych tabel należy się stosować tembardziej, że musimy z nich zapamiętać tylko kilka cyfr bardzo prostych. Otóż tabele balistyczne uczą, że pocisk, wystrzelony z lufy tak nastawionej, iż daje zero na 10 metrów (jest to lufa mniej więcej pozioma), opada na 50 m. o 21/2 cm, na 100 m. o 25 cm, wreszcie na 200 m. o 150 cm. Zapamiętawszy te cyfry, pozostaje nam do wykonania czynność b. łatwa i prosta, a mianowicie:

Strzelając na 200 m. trzeba nastawić najpierw broń na zero, a nanastępnie, myśląc o tem że nasze strzały padną o 150 cm. za nisko na tarczy na 200 m., dodać tyle klaśnięć, ile potrzeba aby na tej odległości ten błąd wyrównać. Jeżeli np nasze klaśnięcia dają nam 8 mm. na 50 m., to na 200 m. są one warte 3,20 cm., na to więc aby nie trafić bardzo nisko pod tarczę, a w to miejsce gdzie celujemy, musimy podnieść o 150/3,20 cm., czyli o 46 klaśnięć.

Tak samo strzelając na 50 m. z bronią nastawioną na zero, nasze pociski będą padały o 21/2 cm. za nisko. Ponieważ nasze klaśnięcie



Rysunek nr. 1.

na 50 m. jest warte 8 mm., musimy dodać około 4-ch klaśnięć:

Każdy strzelec winien więc poprostu wbić sobie w głowę i zapamiętać następującą tabelkę:

na odległości:	50 m.	100 m.	200 m.
pocisk pada:	2,5 cm.	25 cm.	150 cm.

Poza tem musi dokładnie pamiętać, co jest warte jego klaśnięcie na każdej odległości.

4° Uwzględnienie tarczy i drobne poprawki.

Przy wszystkich rozumowaniach i rachunkach, jakie przeprowadziliśmy powyżej, mówiliśmy stale dla uproszczenia sprawy, o trafianiu w to miejsce, gdzie celujemy. Jednakże przy strzelaniu do tarczy chcemy robić co innego, a mianowicie pragniemy celować stale w spód koła czarnego, który jedynie daje nam wyraźny punkt oparcia dla przyrządów celowniczych, ale pragniemy trafić w środek tego koła, tam, gdzie się znajduje 10- tka. Jeżeli znamy wartość naszego klaśnięcia na danej odległości i wymiary naszej tarczy, zadanie jest bardzo łatwe. Nasza broń, która najpierw była nastawiona na zero, została następnie nastawiona na 50., będzie ona teraz bić w to miejsce gdzie celujemy, a więc w spód koła czarnego na tarczy. Wiedząc, do jakiej tarczy strzelamy, na przykład do takiej, której średnica koła czarnego wynosi 20 cm, wiemy, że odległość między punktem celu a środkiem dziesiątki wynosi 10 cm. Dzielimy tę odległość przez wartość naszego klaśnięcia i na tyle podnosimy przeziernik, przez to samo broń nam góruje na tyle, na ile trzeba aby celować w spód a trafiać w środek.

Tak samo przeprowadzamy drobne poprawki na tarczy. Po oddaniu kilku strzałów próbnych (sądzić dopiero można o trzech dobrze skupionych strzałach), przekonujemy się że broń nasza umieszcza strzały wszystkie powiedzmy, w 9-tce prawo dół: (Rysunek Nr. 1).

Jeżeli broń zostawimy w takim stanie, to narażamy się na to, że będziemy mieli wszystkie strzały w dziewiątce prawo dół, zresztą może parę w 10-tce i parę w 8-ce, i na 10 strzałów stracimy przynajmniej 10 pkt. Trzeba odrazu obliczyć zapomocą centymetra na drugiej tarczy, takiej samej jak ta do której strzelamy, a którą powinniśmy mieć przy sobie na stanowisku jakie jest odchylenie w bok i w dół od naszego skupienia *A* do źródła tarczy, i na tyle przesunąć przeziernik w lewo i podnieść w górę. Przy takich poprawkach zwykle nie przesuwamy o całkowitą ilość klaśnięć która nam wypadła z rachunku, a tylko o ¾, z obawy przed „przesoleniem", czyli daniem zbyt dużej poprawki w przeciwną stronę, przez co wyskoczymy z 10-ki tak samo, ale z drugiej strony.

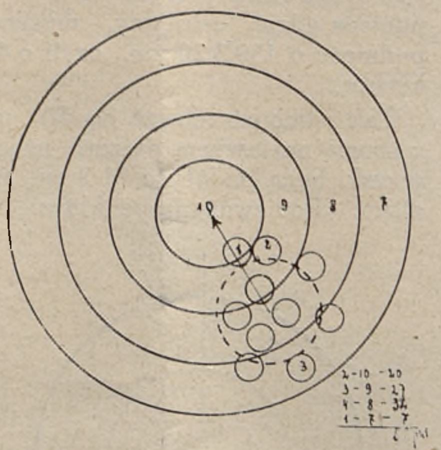
Na zakończenie podamy parę uwag o tem, co dobrym strzelcom zapewnia ich wspaniałe wyniki. Chodzi nietylko o nadzwyczajnie dokładne celowanie, dobrą postawę, odpowiednie użycie pasa, ściąganie spustu bardzo regularne i takie, które w niczem broni nie poruszy, ale także i przedewszystkiem chodzi o umiejętność właściwego używania naszego mózgu do tego celu, do którego on jest przeznaczony, to jest na korzyść tego, co robimy. Bardzo wielu naszych strzelców, mających pretensje do wysokich miejsc i wielkich zaszczytów nie może w żaden sposób nauczyć się tej właśnie podstawowej rzeczy: strzelania rozumem.

Umieją oni nadzwyczajnie broń utrzymać, celują z wielką dokładno

ścią, ściągają spust dobrze itp., itp., ale, gdy ich tarcze przychodzą do sędziów do sprawdzenia, to ci z sędziów, którzy znają się właśnie na użyciu mózgu w strzelaniu załamują ręce nad wynikami na tarczy i mówią z rozpaczą: „Ach, gdyby ten człowiek był trochę pomyślał".

Zobaczmy np. taką tarczę jak ta, która widnieje na rysunku Nr. 2 i która jest prawdziwą kopją tarczy jednego z zawodników.

Jak widzimy strzelec mimo doskonałego skupienia, które objęliśmy kołem kreskowanem o średnicy 2-ch cm. osiągnął wszystkiego 86 pkt. Dlaczego? — Dlatego, że po oddaniu 2ch pierwszych strzałów z serji które na jego nieszczęście były 10, nie popatrzył się gdzie te dziesiątki są, nie zorjentował się po 3-cim strzale, że cały jego rozrzut będzie leżał nisko, troszkę w prawo, uznał



Rys. 2

że „aparat do myślenia jest tutaj zupełnie niepotrzebny, a wystarczy fizycznie dobrze strzelać, i zrobił wspaniały rozrzut zupełnie nie tam, gdzie go chciał mieć. Gdyby zaś po pierwszych 3-ch strzałach był trochę pomyślał, podniósł przeziernik o mniej więcej 2 cm (na 50 m.) i przesunął go o 8 mm w lewo, pierścień 10-tki znalazłby się w takiem położeniu, w jakiem znajduje się obecnie narysowany przez nas pierścień kreskowany. Zamiast 86 punktów strzelec miałby równe punktów 100.

W następnych artykułach pomówimy jeszcze o innych tajemnicach strzelania małokalibrowego, o uwzględnieniu wiatru, użyciu pasa i t. p. *J. Podoski.*

CO CZYTAĆ

Książki Wacława Lipińskiego

Może właśnie dlatego, że tak obca jest nam myśl o wojnie, może dlatego, że cała ludzkość tak jej unika — z taką przyjemnością czytujemy książki, które wojnę opisują. Przecie teraz książki wojenne rozchodzą się wśród czytelników w setkach tysięcy egzemplarzy — więc faktem jest, że ludzie je bardzo chętnie czytają. Bo opisują wojnę, o której każdy niechętnie myśli, a którą jednak niektóre rządy zachłanne przygotowują.

Jeśli książki wojenne wogóle tak chętnie się czytuje, to książki, które opisują dzieje wojen polskich — zwłaszcza prowadzonych o odzyskanie niepodległości powinny być jeszcze liczniej czytane.

Nie mamy wprawdzie żadnych opracowań historycznych z tego okresu walk, ale mamy zato bogatą ilość wspomnień najróżniejszych różnych uczestników tych walk.

Na szczególne zaś wyróżnienie zasługują książki Wacława Lipińskiego, który napisał wspomnienia z czasu obrony Lwowa p. t. „Wśród lwowskich orląt", z czasu ofenzywy 5 p. p. leg. p. t. „Od Wilna po Dynaburg" oraz najciekawsze z tych wszystkich wspomnienia „Szlakiem I Brygady".

Jedno, co można ogólnie o tych wszystkich książkach powiedzieć— to że pisane są bardzo ładnym, dla każdego przystępnym stylem, że są bardzo ciekawe i że z przyjemnością się czytają.

„Wśród lwowskich orląt", to pamiętnik z tych pięknych w historji naszego narodu czasów, kiedy w obronie Lwowa przed ukraińcami stanęła cała ludność tego miasta. Autor tej książki należał również do obrońców Lwowa i w czasie prowadzonych walk notował swoje z tego czasu przeżycia. Z tych właśnie notatek powstała ta książka.

Ponieważ notatki były prowadzone podczas walk, bezpośrednio pod ich wrażeniem, książka doskonale oddaje ich charakter, przedstawia nastrój i psychikę mieszkańców miasta i ich wysiłki, ażeby miasta nie oddać nieprzyjacielowi oraz tę więź duchową, która tak znamiennie nawiązała się między wojskiem stojącem w mieście a ludnością.

„Od Wilna po Dynaburg" zawiera opisy marszów, zmagań i całości życia frontowego 5 p. p. Leg. w r. 1920, kiedy w czasie zwycięskiej ofensywy naszych wojsk uwalniał Wilno i Wileńszczyznę. Książka niemniej ciekawa od poprzedniej.

„Szlakiem I Brygady", to dziennik żołnierski, przedstawiający dolę i niedolę tych pierwszych początków naszej armji, od czasu ich zorganizowania się aż do rozwiązania Brygady. Autor ujmuje w nim całokształt walk i przeżyć I Brygady, jej ideologję i życie wewnętrzne oraz przedstawia cały szereg znanych postaci legjonowych.

Książki Lipińskiego odznaczają się prawdziwością i szczerością, a podając wielkie czyny naszych bohaterów o wolność, rozbudzają w młodzieży ducha narodowego, utrwalają poczucie narodowe i wychowawczo wpływają na kształtowanie się typu obywatela - żołnierza, do jakiego Związek Strzelecki w swojej pracy dąży.

Książki te polecamy do wszystkich bibljotek strzeleckich.

KALENDARZYK HISTORYCZNY

26.VII 1400. Odnowienie przez Władysława Jagiełłę akademji Krakowskiej.

26.VII 1917. Tworzy się w Rosji I-szy Korpus Polski gen. Dowbór-Muśnickiego.

28.VII 1657. Traktat zaczepno-odporny między Polską a Danją przeciw Szwecji.

28.VII. 1917. R. Dmowski tworzy w Paryżu Polski Komitet Nar.

28.VII. Koalicja przyznaje większą część Śląska Cieszyńskiego Czechom.

30.VII. 1656. Szwedzi zajmują po raz drugi Warszawę po trzydniowej bitwie.

31.VII. 1919. *Sejm ratyfikuje w Warszawie Traktat Wersalski.*

31.VII. 1924. Ostateczne ustalenie granicy między Polską a Sowietami.

1.VIII. 1919. I Powstanie śląskie.

DLA STRZELCZYŃ.

W KRĘGU OGNISKA

Umilkły pieśni... Na leśnej polanie płonie jasnem światłem rozpalona watra. Czerwone języki ognia obejmują gorącym uściskiem dokładane raz po raz polana i barwią twarze, siedzących dokoła młodych dziewcząt, czerwienią i złotem. Śmieją się błyszczące zadowoleniem oczy i radością biją serca tego złączonego wspólnem ogniskiem koła.

Za chwilę przestaną z niego wytryskać złote snopy iskier, poczernieją rozżarzone do czerwoności głownie, przycichnie syk ognistych jęzorów i wszystko przykryje szary popiół...

Czas więc na wieczorną gawędę. Tak dobrze mówić przy płonącym ogniu, a jeszcze przyjemniej — słuchać.

A o czem to będziemy dziś mówić? O wszystkiem co nas interesuje, co nam jest bliskie i o czem pamiętać musimy.

Kochamy nasz obóz, rozłożony pod lasem, z radością wyrzucamy w powietrze sprężyste ramiona przy rannej gimnastyce, z przyjemnością odczuwamy siłę naszych opalonych słońcem i wiatrem nóg, gdy maszerujemy przez wieś, z piosenką, biegamy do mety, skaczemy w dal i wzwyż.

Jak dobrze jest oddychać czystem powietrzem lasu, wygrzewać się do słońca na pachnącej sianem łące, zanurzać w chłodnej fali rzeki.

To wszystko daje nam obóz. Mamy ich już kilka, ale musi ich być więcej, coraz więcej! A dlaczego? Czy tylko poto abyśmy były przygotowane „stanąć w potrzebie", gdy się to okaże koniecznem? Nie, nietylko dlatego. Wprawdzie niejednej z nas podobają się piękne tradycje Joanny d'Arc, lub Emilji Plater, a przykłady bohaterek z wojny światowej we wszystkich armjach zachęcają do podobnych czynów, to jednak pamiętać musimy, że znikoma tylko część z naszych szeregów nadawałaby się do służby wojskowej.

Wiele z nas dziś jeszcze chodzi do szkół, ale znaczna część już pracuje zawodowo, ma obowiązki wobec rodziców i młodszego rodzeństwa. Poza tem kobieta mimo wszystko jednak nie może być żołnierzem, choćby z racji swojej fizjologicznej budowy, która jej nie pozwala ani na zbyt długie wysiłki mięśniowe, ani na uciążliwe marsze i t.p. Zresztą Polska, jako młode państwo, ma bardzo wiele do zrobienia. Żeby zaś ta praca wydała owoce potrzeba na to długich lat pokoju.



Ogólny widok obozów na tle Beskidu.

Praca na każdem polu wymaga siły, sprawności i poczucia obowiązku. To zaś wyrabiamy sobie w odpowiedniem i miłem nam środowisku. W domu często brak tych warunków a szkoła również dać ich nam nie może. Obfity program wiadomości fachowych nie pozostawia czasu na wychowanie fizyczne i obywatelskie. Jakże wspaniale uzupełnić to może obóz strzelecki i świetlica!

Pobyt na obozie, w ciągu paru tygodni, przez systematyczne ćwiczenia lekkoatletyczne na wolnem powietrzu, pływanie, gry, daje nietylko rozrywkę i przyjemność, ale przyczynia się doskonale do naszego rozwoju fizycznego, hartuje nasze zdrowie, uczy nas współżycia a przedewszystkiem poczucia łączności z gromadą. Poznajemy piękno okolicy, ludzi, którzy ją zamieszkują, ich życie i zwyczaje, stroje i zajęcia a na wieczornych gawędach przy ognisku, iluż ciekawych dowiadujemy się rzeczy.

Gdyby tak spojrzał ktoś na nas w tej chwili to wydawałoby mu się, że bardzo jesteśmy wszystkie do siebie podobne. Skromne strzeleckie bluzy, tu i ówdzie lekkoatletyczna koszulka, ogorzałe buzie i roześmiane młodością oczy tak nas dziwnie do siebie nawzajem upodabniają. A tymczasem takie różne mamy usposobienia i zainteresowania. Są między nami poważne i wesołe, pracowite i leniuszki, takie co lubią gospodarować i takie co „garnków" nienawidzą, są beztroskie łobuzy, co z niczego i z nikogo nic sobie nie robią, terkotki, kłapiące przez cały dzień i ciche dziewczęta, które lubią zaszyć się gdzieś w samotny kąt, podłożyć ręce pod głowę i marzyć.

Wszystko to łączy obóz i dobrze nam jest razem, a przy gawędzie milkną „terkotki", poważnieją „łobuzy", ożywiają się „marzycielki". Zapatrzone w dogasające ognisko myślimy o przyszłości, snujemy plany naszej pracy w świetlicy...

Chcemy ją tego roku przekształcić na warsztat pracy. Ponieważ interesują nas różne rzeczy, więc założymy kółka gospodarcze, dramatyczne, krajoznawcze. Zresztą zobaczymy jakich potrzeba się okaże. Będziemy w ten sposób uzupełniać nasze wiadomości, a co najważniejsze nauczymy się w gromadzie pracować. Któraś z poważnych proponuje kółko samokształceniowe, a jedna z naszych łobuzów oświadcza, że musi się dostać na komendancki kurs Związku.

Idzie noc... Ostatnie blaski dopalającego się ogniska i mrugające na niebie gwiazdy wzywają do snu. Modlitwa. Rozchodzimy się do namiotów, przyrzekając sobie w duszy, że gdziekolwiek skieruje nas bieg życia, przedewszystkiem stać będziemy na straży naszej godności strzeleckiej i całości naszego państwa.

Dr. Franciszka Kalicińska

STRASZNY NOCLEG

Ha, na wojnie, jak na wojnie, rzekł melancholijnie Felek Wrzos, rozmaicie bywało. Doskwierał nieraz głód człowiekowi, nieraz przez dziurawe podeszwy woda wlewała się do butów, ale zawsze człowiek czuł, że żyje. Papierosów nie było, to znów chleba nie dowieźli; dziś — papierosy mam, chleba mi nie brakuje, ale jakoś tęskno za wojaczką.

— Tak, nażył się człowiek, nażył dosyć—odparł Olek Kantyna, mam już tej wojny po dziurki w nosie, ciągłe marsze, głodówki, choroby— reumatyzm mam z tego tylko i kwita. Cały mój zysk.

Tu Olek zaciągnął się ze złością papierosem.

— Cały mój zysk — mówię, reumatyzm, choroba i tyle po wojsku!

— Ja bo tam bym jeszcze powojował — rzekł najpoważniejszy z nich, Auryga, zawsze co wojna, to wojna. Człowiek prowadzi ciekawe życie, a że się nieraz natyrał, to choć wiedział za co i dla kogo.

— Powiedz, coś takiego ciekawego widział, powiedz. Może to było wtedy, gdyś przed bolszewikami, jak przed teściową uciekał, żeś zdaje się po drodze hełm, koc, pas i bagnet przez pomyłkę zostawił.

— Opowiem mu, Felek, opowiem, a ty też posłuchaj, bo to naprawdę ciekawa historja. Co zaś do teściowej, toś do niej Olek podobny z twarzy, więc siedź cicho.

Tu Auryga sztachnął się z rozkoszą papierosem, wytarł nos ze śmiertelną powagą w swą kraciastą chustkę, poczem dopiero uroczyście zaczął.

— Ganialiśmy wtedy bolszewika. Jakżeśmy im pod Warszawą łaźnię sprawili, tożeśmy ich gnali i gnali bez odpoczynku. Osiemdziesiąt do stu kilometrów na dobę robiło nasze bractwo wówczas.

— Ale bolszewik zwiewał lepiej, co? — wtrącił zadowolony Felek Wrzos.

— Ano zwiewał, mało co nawet mogliśmy go dopaść, stale tylko jeszcze ciepłe miejsca po nich zastawaliśmy. Miasteczka puste, ani śladu duszy ludzkiej, na uliczkach głucho, okna na okiennice pozamykane, cicho... Dopiero jakżeśmy weszli i zobaczyli ludziska, że to nie bolszewicy, poczęli się do nas garnąć, ten i ów to ci wałówki przytargał, tytoniu, picia, a jedna pani to nawet zegarek złoty do ręki mi wepchnęła.

— A gdzie go masz teraz, złoty, naprawdę złoty? — przerwał ciekawie Olek, dziwię się tylko, że bolszewicy go nie zwąchali.

— Czasu nie mieli, bo inaczej toby nawet zęby złote powybijali wszystkim.

— No, ale ciągnę dalej. Pamiętam, goniliśmy bolszewika cały dzień, nasze szpice ciągle były w kontakcie z nieprzyjacielem, który jednakże na starcie się nie decydował i ustępował coraz dalej.

Noc tymczasem była już dobra, a my wprost upadaliśmy ze zmęczenia, to też, gdy weszliśmy w opłotki jakiejś poleskiej wioski, postanowiono nam dać wypoczynek.

Bolszewicy, jak się okazało, byli w tej wiosce niedawno przed nami, a teraz dwie godziny minęło, jak odmaszerowali dalej na północo - wschód.

Wioska była prawie zupełnie pusta, jeden tylko wystraszony chłopina, drżącym ze starości głosem, łamanym białoruskim językiem wyjaśnił nam, że byli, zabrali, co by-

Gawęda obozowa

Kawa strzelecka bardzo wszystkim smakowała. Zarówno gościom, jak i gospodarzom, którzy nie ukrywali swego zadowolenia z powodu niespodziewanych odwiedzin. Starali się być jak najbardziej uprzejmymi i gościnnymi. Tak iżby ich goście jak najlepiej się czuli.

—Wiesz, Franek, co?—zagadnął Władek. —Nie wiedziałem, czy dobrze czulibyśmy się w takiem oto strzeleckiem otoczeniu, kiedyśmy mówili o tem, że każdy z nas chętnie na podobny obóz wybrałby się. Widzę jednak, że tu naprawdę każdy dobrze się czuje. Patrz, jak Stefan Jarzębiak ze strzelcami rozprawia. Jakby conajmniej rok się znali i kolegowali ze sobą. Wcale nie żałuję, żem poznał tych strzelców, choć właściwie niebardzo jeszcze dotąd wiem, co to za organizacja. Myśleliśmy, że na zabawie się dowiemy, jakoś zeszło i człowiek tylko tyle wie, co sam widzi.

— To ci jeszcze mało? Widzisz przecie, że oni są takimi samymi synami gospodarskimi, jak i my, inaczej nie potrafiliby tak prędko wtedy, co ci opowiadałem, z sianem się uporać. Wiesz, że członkowie tej organizacji zżyci są. Sam przecież mówiłeś, że oni jakby jedność stanowią, że jeden za drugiego odpowiada, jeden drugiemu pomaga i że koleżeństwo u nich jest nadzwyczajne

— Słyszałem, jak ktoś o strzelcach mówił, że to wojsko Piłsudskiego, czy to może być?—zapytał, coś przypomniawszy, Władek. Poco Piłsudskiemu takie wojsko przydałoby się?

— Rozumie się — odpowiedział Franek — przecie Piłsudski ma wszystko wojsko. To prawdziwe. Z oficerami, kompanjami i rekrutami. Przecie ministrem wojny jest. Więc i tak mu wszystkie wojska podlegać muszą. A o Strzelcu tak mówią napewno przeciwnicy Piłsudskiego, którzyby chcieli zagarnąć władzę w swoje ręce i rządzić krajem, jak im się będzie podobać. A przecie Piłsudski jest tym, który nasze państwo odbudował no nowo, który je wskrzesił i któremu na sercu leży, żeby to państwo, które swoją niepodległość jemu zawdzięcza, rozwijało się jak najpomyślniej.

— Myślę, że dobrze zrobilibyśmy jakbyśmy zapytali, którego strzelca, co oni mają na celu, ćwicząc się w tych wojskowych rzeczach. Odrazu wiedzielibyśmy. Chodź, zapytamy którego — zaproponował Władek.

— Chodź!

Tymczasem inni również żywo sobie gwarzyli jedni z drugimi, oglądali namioty, urządzenia obozowe i byli zachwyceni.

Dziewczęta się podśmiewały jedna z drugiej, że przydałby się taki porządek, jaki widzą w obozie, u nie jednej z nich w chacie, że naczynie kuchenne tu jest lepiej wymyte, niż czasami u nich, choć to przecie mężczyźni są, że jeśli każdy z nich tak potrafi porządek utrzymać, to tylko się modlić w każdą środę i w każdy piątek, żeby Pan Bóg strzel- męża dał — słowem również dziwiły się, że to tak czysto tutaj

ło do zjedzenia, ludzi pomęczyli i poszli.

Sam zresztą dużo powiedzieć nie mógł, bąkał tylko o jakichś Anzelmach i prosił chleba, bo bardzo jest głodny.

— Wszyscy — powiada — uciekli, ja jeden się zostałem.

Pozwolono się nam zakwaterować w chałupach, bractwo zaraz rzuciło się do największych i najlepszych, mnie tak już było wszystko jedno, że dowlokłem się do jakiejś, na uboczu stojącej, chałupiny.

Namacałem skobelek od drzwi i wszedłem do wewnątrz.

W chacie nie było nikogo, na ścianie mrugała mała, dopalająca się już, lampka naftowa, rzucając śmiertelnie żółte światło na izbę.

Kąty jednakże zasnute były gęstym mrokiem, jakimś drgającym, żywym zda się światłem, który w miarę mrugającego światła lampki, rozjaśniał się lub gęstniał na nowo.

Zdawało mi się, że w izbie ktoś jest, obwołałem więc wszystkie kąty, lecz nie było nikogo. Zmęczony byłem tak i śpiący, że powaliłem się na jakieś łóżko jak długi i w chwilę później zasnąłem.



jeden tylko wystraszony chłopina... wyjaśnił nam, że byli...

Spałem jednak niespokojnie, przez sen słyszałem jakiś hałas, stąpanie wielu kroków, słyszałem jakąś rozmowę, prowadzoną w rosyjskim języku, jakieś zapytania, szczęk karabinów i szabel, jakiś gniewny głos, krzyczał na kogoś głośno, cichym głosem wypowiadane słowa obrony.

Wtem wszystko ucichło.

---

jest i porządnie. Wszyscy byli zadowoleni, wszyscy cieszyli się, tak całe półtory godziny zeszły.

Goście zaczęli się wybierać do domu, pozwoliwszy poprzednio skosztować strzelcom z pełnych dzbanków jagód.

— To nic, jeśli przyjdziemy do domu z niecałkiem pełnymi dzbankami — orzekła Marysia, częstując Walka Pruśnickiego jagodami. Musimy przecie się odpłacić za kawę i za takie miłe przyjęcie.

— Wiecie co? naraz ktoś się odezwał słyszałem, że jutro u starego Wawrzyna Żalnego w Brzozowcu dożynki mają być. Jakbyśmy tak wszyscy się zwalili na te dożynki to byłoby dopiero!

— A to masz rację. To przecież niedaleko i stąd od obozu i od nas. To się wybieramy, prawda? Jeżeli nie wszyscy, to ci, którzy zechcą z nami tam się zobaczyć. Będziemy zatem czekać — odezwał się Franek. Tak trochę przed wieczorem.

*

Już zmierzch zapadał, kiedy u Żalnego na podwórku wesoło i raźnie młodzież święto dożynkowe obchodziła. Była jej tutaj niemała gromadka. Nietylko ci, którzy u starego Wawrzyna żęli, przyszli tu dzisiaj. Wiedzieli, że gospodarz nie będzie żałował im mleka zsiadłego na posiłek, ani miodu lipcowego, żeby to tak wyglądało, jak kiedyś za Piastów, za tych czasów, kiedy Polska dopiero się budowała i dopiero w przyszłości miała się stać potęgą.

Rosa już spadła na trawę i na liście lipowe, pod któremi stał stół duży z posiłkiem i gdzieś wysoko księżyca wąski ponowin wyjrzał, a młodzież jeszcze śpiewała.

Szeroko się rozlegał i niósł się po rosie ten pełen godności obrzędowy śpiew:

Przynosimy plon
Ze wszech czterech stron.
Tam z ośminy i jarzyny,
Tam ze sadów i z leszczyny,
Plon niesiemy, plon!

Smakował wszystkim miód pachnący polem i lipą naraz i nie żałował go rzeczywiście stary Wawrzyn. Miał przecież pasiekę na całą okolicę i lubił, żeby z jego pszczółek nietylko on uciechę miał.

Smakował wszystkim miód i kartofle ugotowane na mięto, suto okraszone smażoną słoniną i spożywane z zimnem, zsiadłem, krającem się pod łyżką mlekiem.

A potem — tańce! I korowody różne. I śpiewy wciąż nieustające:

Będziemy się krążyli,
Bośmy żytka dożnęli,
Dożęła go dzieweczka
Za jasnego słoneczka,
Dożął ci je młodzieniec
Dla dziewczyny na wieniec.

I wkońcu goście jeszcze! Dopiero na zakończenie obrzędu zdążyli strzelcy i ich przyjaciele z Borowia.

— A witajcież, witajcie — ozwał się z godnością i z radością stary Żalny. Jeszcze całkiem na czas zdążyliście. Miód na stole jeszcze mamy. Witajcie!

(C. d. n.).

Jan Szczawiej.

Nagle ciszę rozdarł jakiś straszny krzyk — Ratunku ra.. tun..ku... u...

Chciałem się zerwać, lecz nie mogłem, jakby jakaś niesamowita moc przykuwała mnie do łóżka.

I znów cisza... Wtem słyszę jakieś kroki... człap... człap... człap... ktoś idzie wprost do mnie... coraz bliżej... staje nademną, patrzy...

Widzę, na jawie, jakieś straszne, szare oczy, wpatrzone we mnie uporczywie dziwnem spojrzeniem, pełnem zgrozy i wyrzutu.

Chcę powstać, nie mogę; chce uciekać przed temi strasznemi oczami, nie ma gdzie...

W tem oczy nikną... znów... człap... człap... kroki oddalają się ode mnie... znowu cisza...

Lecz strach obudził mnie już i wyprowadził z tego odrętwienia, siadam przerażony na łóżku i słucham... W izbie panuje głęboka cisza, lampka dawno wypaliła się na ścianie, ciemno i głucho wszędzie, niema nikogo w całej chałupie.

Ani śladu obecności człowieka, nic nie pozostało po sennych majakach, chyba jedynie głuchy strach, którego nie mogłem się jakoś pozbyć.

Zdawało mi się, że w każdej chwili zobaczę jakąś straszną postać z przeraźliwemi szaremi oczami, że w izbie ktoś jest i patrzy się na mnie w ciemności .

Czy znacie to uczucie, jak po człowieku zaczną chodzić mrówki, jak wtedy człowiekowi jest przyjemnie?

Nie miałem spokoju już do ranka. Noc dłużyła mi się okropnie, przewlekła i ciemna noc jesienna, wicher za oknami gwizdał przeraźliwie swe melodje, trząsł ramami małych pobutwiałych okienek, huczał i wył w kominie...

Było mi straszno.

Nie wiem jak długo tak przetrwałem, bo w końcu zmęczenie znowu mnie uśpiło. Nie wiem nawet, czy to był sen, bo byłem pogrążony w jakimś dziwnym półletargu, czy drzemce. Naprężonemi zmysłami zda się widziałem i czułem wszystko, co otaczało mnie dziwnem koliskiem grozy.

Nagle uczułem na sobie znów ten straszny wzrok, wpatrzony we mnie z jakimś dziwnem okrucieństwem rozpaczy. Oczy te, jak bryła lodu, zamroziły mnie nieuczuwanym nigdy dotychczas strachem. Uczułem jakby powiew z za mogiły, wilgotny, piwniczny ciemny, ciemny zupełnie, jakby wypływający z czeluści grobowych.

Ostatkiem woli obudziłem się.

Oczy moje uderzył jasny poranek. W blasku dnia ujrzałem w najdalszym kącie chaty wiszącego chłopa. W oczach jego czaiła się jakaś głucha rozpacz i straszna nienawiść, jakby wszystkich oskarżał i wszystkich wzywał na jakiś straszliwy sąd Boży.

W oczach jego kryła się jakaś zwierzęca wprost chęć życia, jakby ten człowiek umarły, żył tu jeszcze ostatniemi ścięgnami swej duszy na ziemi...

Człowiek ten nie chciał umierać...

Na piersiach jego jak odbicie jakiejś djabelskiej pieczęci, czerwieniła się koralami krwi pięcioramienna gwiazda bolszewicka.

Tu Auryga westchnął głęboko, spojrzał na Felka i Olka, lecz cisza panowała zupełna, i żaden z nich nie odezwał się ani słowem.

Wskrzeszona opowiadaniem Aurygi, stanęła im przed oczyma tragedja lat wojennych, które nie oszczędzają nikogo.

— Hej, ciekawe jest życie żołnierskie!

Grzymała

GŁOSY.

O „Dom Strzelca"

Organizacja, która pragnie rozwijać się i rozszerzać swą działalność, musi opierać się nietylko na swych członkach i ich doborze moralnym, lecz także na lokalu, to znaczy miejscu, gdzie członkowie mogliby porozmawiać, przeczytać pisma, a zarządy i komendy mogły pracować.

Związek Strzelecki ma wszystko: wielu członków, piękną i wzniosłą ideologję, ludzi chętnych do pracy — którzy potrafią owocnie pracować, ale nie ma lokali, nie ma świetlic dla strzelców i pokoi dla komend i zarządów.

Ale Zw. Strzelecki może i musi mieć pomieszczenie dla siebie, i tylko dla siebie, we własnych domach.

Warszawa, licząca dobrych kilka tysięcy strzelców, nie posiada ani jednego domu strzeleckiego: oddziały gnieżdżą się w dawnych rosyjskich składach, koszarach (przeznaczonych na zburzenie), czy też budynkach o innem, gospodarczem, przeznaczeniu; komendy mieszczą się w domach prywatnych, często zbyt oddalone od swych oddziałów — oczywiście wszystko to nie wpływa dodatnio na pracę i rozwój Związku.

„Domy Strzeleckie" wybudować winni sami strzelcy. Mimo wielkich trudności pieniężnych — z drobnych składek miesięcznych — wybudowali sobie polscy kolejarze piękny gmach — czyż my, strzelcy, nie możemy pokazać, że potrafimy zebrać z drobnych składek poważne sumy? Nie potrzeba nam na początek wielkich i pięknych gmachów: myli się ten, kto chce odrazu wybudować drapacze, wystarczą nam chwilowo małe piętrowe, lecz obszerne i widne domy.

Jestem przekonany, że nietylko strzelcy poprą nas w tej pracy, lecz i ludność, gdyż „Dom Strzelecki" będzie tą placówką kulturalną, dostępną dla wszystkich, a promieniującą wokoło.

Do „Domu Strzeleckiego" będą ciągnęli młodzi i starsi, a ręczę, że niejednego do nas pociągnie przyjacielski stosunek.

Warto spróbować!

Zbigniew Żbikowski.

Z KARTY ŻAŁOBNEJ

Obwód Z. S. Bydgoszcz poniósł ciężką stratę. Nieodżałowany Prezes Tow. Przyj. Z. S. inż. Aleksander Krzywiec odszedł na zawsze. Wytężoną pracą, gorącem oddaniem się sprawie, inicjatywą wskazywał drogę strzelcom. Wpływem swoim i stosunkami, właściciel fabryki „Prodmetalu" i szeregu innych placówek przemysłowych, torował i szczepił ideę wśród tutejszego społeczeństwa.

Powszechnie znana osobistość, nieocenioną była dla Z. S. Oddziały nasze posiadają książkę o J. Piłsudskim, którą ułożył i wydał ś. p. inż. Krzywiec. Nie doczekał się już drugiego wydania książki o „Idei Strzeleckiej" redagowanej specjalnie dla Pomorza i Wielkopolski, który to teren znał dobrze.

Umarł nagle przy pracy. Jeszcze kilka dni przed zgonem wydał polecenie odnowienia świetlicy strzeleckiej własnym kosztem. Oddając ostatnią przysługę, wydelegował komendant ob. Juszczyński pluton ze sztandarem i pluton marynarzy Z. S. okręgu Nr. VIII, przybył delegat z wieńcem od Związku Strzeleckiego. Nadto nadesłał wieniec p. prezes Rady ministrów Walery Sławek i szereg innych osobistości. Imieniem Rządu żegnał starosta grodzki p. Dworakowski oddając Cześć zasłudze.

WIADOMOŚCI O NASZEM PAŃSTWIE.

HANDEL ZAGRANICZNY

Ostatnio mówiliśmy o różnych przejawach i formach handlu wewnętrznego, lecz wielką dla Państwa odgrywa również rolę handel zewnętrzny, zagraniczny. W dawnej Polsce znane były drogi i szlaki, któremi przewozili obcy kupcy towary do Polski lub przez Polskę. Drogi te przerzynały Polskę ze wschodu na zachód i z południa na północ.

Upadek państwa polskiego odbił się ujemnie na handlu zewnętrznym polskim — ziemie polskie wtłoczone w organizmy polityczne trzech państw własnego właściwie zagranicznego handlu nie miały. To też z trudnością da się ustalić przywóz i wywóz — wytworów trzech dzielnic Polski do państw obcych. Miały te ziemie zresztą rynki zbytu w państwach rozbiorczych, ale też i same zalewane były przez towary niepolskiego pochodzenia.

Tak np. dawne Królestwo Polskie wywoziło za półtora miljarda złotych i przywoziło mniej więcej tyleż. Wywóz obejmował: cukier, spirytus, tkaniny, wyroby żelazne, skóry, obuwie, odzież — dowóz zaś: środki żywności, surowce, sól, sodę, smary, naftę, miedź.

Zabór pruski wywoził przeważnie środki żywności, a sprowadzał smary, rudy, nawozy sztuczne, tkaniny i t. p.

Tak samo mniej więcej było i w zaborze austrjackim — który wytwory przemysłu sprowdzał z Czech i Austrji.

Powstałe w 1918 r. państwo polskie zawiązało z bardzo wielu państwami stosunki handlowe. Polska posiada wielkie bogactwa naturalne i może też dużo wywozić. Wiemy już z poprzednich gawęd jak wielkie pokłady węgla posiada Polska — węgiel też stanowi główną pozycję wywozową Polski, około miljona tonn miesięcznie węgla polskiego idzie zagranicę, a mogłaby Polska sprzedawać go jeszcze więcej. Węgiel wywozi Polska do krajów skandynawskich (Szwecja, Norwegja), dalej nadbałtyckich (Łotwa, Estonja, Finlandja); krajów południowych (Austrja, Rumunja, Węgry, Włochy) — i wreszcie na zachód (Niemcy, Francja).

Drugą dużą pozycję wywozową stanowi drzewo i wyroby drzewne. W ostatnich jednak czasach na rynkach drzewnych istnieje zastój, co odbija się naturalnie i na polskim rynku drzewnym.

Oprócz tych dwóch produktów wywozi Polska produkty naftowe, cynk, ołów — a dalej towary rolnicze: zwierzęta i mięso, zboże i mąkę, nasiona, jaja, ziemniaki, len i konopie, pierze, szczecinę — wreszcie towary przemysłowe: tkaniny wełniane i bawełniane, cukier, wyroby chemiczne, farby i celulozę.

Najwięcej natomiast przywozimy maszyn i metalów — dalej idzie bawełna, wełna, tkaniny, skóry surowe i wyprawiane, odzież i bielizna, zboże i mąka owoce, przędza, tłuszcze, ryby, tytoń, papier, kawa, herbata, kakao, nawozy sztuczne, wina, wyroby chemiczne.

Najrozleglejsze stosunki handlowe mamy z Niemcami. Według statystyki rocznika Rzeczypospolitej Polskiej przywozimy z Niemiec aż 48 różnego gatunku towarów — nie będę ich tu wszystkich wyliczał, to dużo zajęłoby to miejsca, lecz kto ciekawy, niech do tego rocznika zajrzy. Oprócz przywozu z Niemiec przywozimy również dużo z Ameryki (bawełna, wełna, tłuszcze i t. p.), a dalej idzie Austrja, Anglja, Czechy, Włochy, Francja, Belgja, Holandja, Szwajcarja, Rumunja, Danja, Węgry, Szwecja, Łotwa, Rosja i inne kraje.

Wywóz nasz znów największy jest do Niemiec, a dalej idzie Anglja, Austrja, Czechy, Rumunja, Francja, Holandja itd.

We wspomnianym roczniku wyliczone są te wszystkie ważniejsze państwa, a także te produkty, które z tych państw wywozimy i przewozimy.

Już od dość dawna zauważono, że państwo powinno czuwać nad handlem zagranicznym (wewnętrznym też), że powinno przez odpowiednią politykę handlową regulować przywóz i wywóz, że w interesie państwa, a naturalnie i społeczeństwa leży, by przywóz był mniejszy niż wywóz, by jak to się mówi bilans handlowy był dodatni.

To tak np. jak jakiś gospodarz nie może więcej kupić niż sprzedał, bo wtedy musiałby zaciągać długi.

W jakiż sposób państwa mogły wpływać na to, by wywóz był większy niż przywóz? Jednym ze sposobów była odpowiednia tak zwana polityka celna. Postanowiło państwo pobierać za towary przywożone (a także i wywożone) zagranicę pewne opłaty, które nazywają się cłem. Kto np. sprowadzi wagon pomarańczy musi opłacić na rzecz państwa pewną sumę, musi jak się mówi, towar oclić. Cło naturalnie może być większe i mniejsze, otóż jeśli państwo nie chce, by towar jakiś przywożono, to nakłada duże cło, a wtedy naturalnie towar jest zbyt drogi i niewielu znajdzie nabywców.

Ten sposób regulowania handlu zagranicznego wydaje się na pierwszy rzut oka bardzo prosty, ale w rzeczywistości tak nie jest.

Bo weźmy znów dla przykładu pomarańcze; wiadomo, że pomarańcze w Polsce nie rosną, a tymczasem lekarze zalecają zwłaszcza dla zdrowia dzieci, by jadły dużo pomarańczy, gdy więc rząd utrudnia dowóz tych pomarańczy, to szkodzi zdrowiu własnych obywateli, a to przecież nie jest dobrze. Albo inny przykład: rząd włoski powiada, że zgodzi się na przywóz do Włoch pewnej ilości węgla, jeżeli rząd Polski pozwoli na przywóz do Polski pewnej ilości pomarańczy przy niskiem ocleniu.

No i cóż nie sprowadzi się i nie wyda na pomarańcze, ale też i nie sprzeda się własnego węgla, więc znów niedobrze. Sprawa jak widzimy, nie jest łatwa i prosta, jeżeli bowiem jedno państwo nakłada duże cła na wyroby, pochodzące z drugiego państwa, to drugie państwo odwzajemnia się tem samem — no i trzeba iść na różne ustępstwa. To też każde państwo stara się zawrzeć z drugim traktaty handlowe, gdzie byłyby te wszystkie kwestje dotyczące przywozu i wywozu umówione. Lecz o traktatach handlowych na przyszły raz, a teraz parę słów o wystarczalności.

Każdy z nas w Polsce słyszał to słowo samowystarczalność. Mamy więc dążyć do tego, by jaknajwięcej wytworzyć w kraju, by jaknajmniej sprowadzać.

Rząd nieraz musi pozwolić na przywóz czegoś z zagranicy, bo go obowiązuje wzajemność, ale społeczeństwo może zagranicznych towarów nie kupować (a wtedy ich kupcy nie będą sprowadzać); każdy powinien żądać towarów krajowych i tylko takie kupować. *J. B.*

Strzelot II

Namyślasz się człeku jeszcze,
Czy masz kupić los „Strzelotu"?
Dręczą cię obawy, dreszcze,
Czy pozbędziesz się kłopotu?
Patrz! Tu cudna limuzyna
Trąbą dźwięczy! Rower dzwoni!
Koń swój lśniący grzbiet przegina,
Zarży! Skoczy do pogoni!
Tu masz meble i dywany,
Tam patefon się odzywa.
Wszystko w jeden chór dobrany,
W jeden wielki akord spływa.
Nawet, by cię, miły bracie,
Wydobyć z kłopotów matni,
Mleczna krowa ryczy na cię:
Kup los! Kup los! Czas ostatni!

Marsz eliminacyjny do Kadrówki D. O. K. X

Dnia 20 lipca odbył się w Przemyślu marsz eliminacyjny przed VII Marszem Kadrówki, przy udziale — już poprzednio wyeliminowanych—3 drużyn wojskowych, 6 strzeleckich, oraz 2 przysposobienia wojskowego.

Po starcie z przed gmachu ośrodka w. f. drużyny ruszyły raźnem tempem, przy idealnej pogodzie, w kierunku Trojczyc, dokąd prowadziła 42 km., okrężna trasa biegnąca — pierwszych swych częściach — obok Żurawicy i przez Buńkowiaki.

Na czoło drużyn wysunęły się odrazu bardzo mocno drużyny wojskowe, zwłaszcza 4 p. p. Leg., który — pierwszy wyszedłszy ze startu — trzymał się przez cały czas bardzo dzielnie czoła i pierwszy też, prowadząc, przybył do mety. Należy tu zauważyć, że marsz 4 p. p. Leg. wypadł technicznie bez zarzutu, a drużyna swą postawą i rytmem zrobiła doskonałe wrażenie, odcinając się mocno, od reszty p względem zwartości marszu i jego dyscypliny. Za „czwartakami" 300 mtr. z tyłu ciągnie drużyna 17 p. p. z Rzeszowa prezentująca się fizycznie bardzo dobrze, o 1 klm. z tyłu idzie 2 p. s. p. „Podhalanie" widać nie wysilają się zbytnio, rezerwując siły do ostatecznej rozgrywki w ostatniej ćwiartce trasy.

Po drużynach wojskowych dłuższa przerwa. Jakkolwiek obserwujemy marsz na 7— 8 klm, widać, że drużyny wojskowe mocno od reszty odstały. Na czele grupy drużyn strzeleckich kroczy Z. S. Kielce. Kiedy słabszego ducha zawodnicy Kielc zoczyli auto sanitarne, zaraz jeden został na miejscu. Blady strzelec, widać, że nie bohater polskich szos, ale nowicjusz, który kunsztu tego po raz pierwszy spróbował wygląda zmęczony, mimo zaledwie początku marszu.

— A wy skąd jesteście i jakiej profesji?

— Ze Skarżyska. Od paru już lat pracuję w cynkowni w dziale trawniczym.

Nie dziwię się, że gazy działające codziennie na jego płuca od paru lat, nadwyrężyły je i dziś młody człowiek, z powodu zaburzeń oddechowych nie jest zdolny do dłuższego wysiłku. Ofiara swego zawodu.

Po drużynie kieleckiej maszerują kolejno: Stary Sambor, Tarnobrzeg, Suchedniów, Rzeszów, Straż Pożarna Rejów, Drohobycz, Radymno, P. W. Kielce.

Maszeruje też przy drużynie Kielc strzelec Gąska Henryk ze Skarżyska, którego zdolnościom fizycznym nie zaufano i nie wysłano z drużyną. Pragnąc się zrehabilitować w oczach kolegów kroczy dumnie przed nimi wesoły i na twarzy zarumieniony. Dochodzi też „acz twardo" do mety, gdy tymczasem ktoś tam słabszy, jeden czy nawet dwu z jego drużyny odpadło. Jednem słowem Gąska Henryk swój cel osiągnął i pokazał co może. Obok Henryka Gąski można było zaobserwować na trasie dwu, czy nawet trzykrotnie jak paru młodych, a nawet jeden stateczny gospodarz dołączali do wolnych z tyłu lub drużyn i z niemi po paręnaście kilometrów ciągnęli.

Należy przypuszczać, że młodzi z tych woluntarjuszów w roku przyszłym już w mundurze pomaszerują z drużyną.



Strzelec Henryk Gąska

Ale skończyła się szosa. Trasa ciągnie obecnie drogą kiepską, mocno błotnistą. Piechury tracą dużo sił, a nasze auto co kilkadziesiąt kilometrów trzeba pchać, zwłaszcza pod górki, w które obfituje trasa, Błotnista droga zmogła siły i coraz bardziej kruszy charaktery, robiąc coraz większe szczerby w drużynach. Po przebyciu najgorszej części trasy, na suchem już wzgórzu, między Popinem a Kozienicami spotykamy idącą z rozsypce drużynę 17 p. p., z której odpadło już czterech zawodników. (Powód: zbyt późna eliminacja dywizyjna, brak odpowiedniego wypoczynku, oraz słaby duchowo dowódca).

Dwie pozostałe czołowe drużyny wojskowe walczą zawzięcie o zwycięstwo. Widać, że gdyby chodziło o sam marsz, zwyciężać zdaje się drugi p. s. p., ale przecież jest jeszcze strzelanie i to też ma coś do powiedzenia. Reszta drużyn jest już teraz oddalona od czoła o 2 — 3 klm.

Przybywamy po ciężkich, błotnistych przeprawach do Kozienic. Postój i jadło dajnia wypada w miejscowym, niegdyś pewnie pięknym, dziś zaniedbanym majątku.

Szkielet spalonego, wspaniałego pałacu sterczy sucho na tle najpiękniejszych, ogromnych lip. Sam ogród zaniedbany. Widać, mieszka tu ktoś znękany życiem, nie mający sił zacząć wszystkiego od nowa.

Chłopcy otrzymują posiłek w postaci wielkiej pajdy „komiśniaka", kawałka sera i sporej porcji doskonałego masła. Na zwilżenie gardła czysta herbata albo i z mlekiem.

Po odpoczynku, jak zwykle bywa, miast przyrostu sił, widać, że te z minuty na minutę maleją. Jedynie dwie drużyny woj-



Zwycięska drużyna 4 p. p. Leg.

skowe walczą z uporem o zwycięstwo. Reszta maszeruje, ale już nie w tem tempie co przed Kozienicami i posiłkiem.

Dopadamy strzelnicy w Lipowicy, tuż przed przybyciem pierwszej drużyny wojskowej. Widać, że tu rozegra się walna bitwa o zwycięstwo, gdyż 2 p. s. p. skutecznie dogonił 4 p. p. Leg. i ma już przewagę czasową.

Gwałtowna, jedno - minutowa strzelanina jaka się wywiązała daje jednak zupełnę przewagę 4 p. p. Leg., który osiągnął 42 pkt. trafione przy 25 drużyny 2 p. s. p., przyczem drużyny oddały: 4 p.p. Leg. 108 strzałów, 2 p. s. p. 107 strzałów, z tem, że pierwsi strzelali w 12, drudzy w 10-ciu.

Gorzej spisały się na strzelnicy drużyny strzeleckie. Widać odrazu, że mają zbyt mało z bronią do czynienia. Widać nerwowe ładowanie i repetowanie, skutkiem czego drużyny tracą dużą ilość czasu.

Ze strzelnicy jeszcze 2 km. do mety. Drużyny nie wiedząc z czem ze strzelnicy schodzą ciągną dalej coraz znów żywszym krokiem, bo czują, że marsz się kończy i co trzeba nadrobić to już zaraz i za chwilę będzie już zapóźno, a często parę sekund decyduje przecież o wyniku.

Będąc do końca na strzelnicy dopadam mety tuż pod koniec. Co ciekawsi dawno już opuścili celownik, bo najlepsze drużyny już przybyły.

Następuje obliczenie komisji sędziowskiej, która ustaliła następującą kolejność miejsc łącznie za marsz i strzelanie.

1. 4 p. p. Leg. 5:04:39,
2. 2 p. s. p. 5:23:32,
3. Z. S. Suchedniów 5:50:30,
4. Z. S. Drohobycz 5:59:13,
5. Str. Pożarna Rejów 6:4:14,
6. Z. S. Rzeszów 6:05:43,
7. Z. S. Tarnobrzeg 6:19:58,
8. Z. S. Kielce 6:21:53,
9. P. W. Kielce 6:53:35.

W samym marszu osiągnięto następujące wyczyny:

1. 2 p. s. p. — 5:51:22,
2. 4 p. p. Leg. — 5:56:29,
3. Z. S. Drohobycz — 6:11:03,
4. Z. S. Suchedniów — 6:14:00,
5. Z. S. Rzeszów 6:20:43,
6. Z. S. Kielce — 6:20:53.

Najciekawsza rzecz to wyniki strzelania:

1. 4 p. p. Leg. 42 pkt. — 108 strzałów
2. 2 p. s. p. 25 pkt. — 107 „
3. Z. S. Tarnobrzeg 22 pkt. — 82
4. Z. S. Rzeszów 15 pkt. — 80 „
5. Z. S. Suchedniów 13 pkt.—77 „
6. Str. Poż. Rejów 11 pkt. — 80 „
7. Z. S. Kielce 10 pkt. — 42 „
8. Z. S. Drohobycz 5 pkt. — 80 „
9. P. W. Kielce 3 pkt. — 64 „

Jak widać ze strzelania tego wynika, że przygotowanie strzeleckie u drużyn naszych jest jeszcze w powijakach.

Rozdania nagród dokonał płk. dypl. Lichterowicz, z-ca dcy O.K. X oraz p. star. Michałowski. Kierownikiem zawodów był kierownik okr. urz. w. f. p. w. mjr. Nakonieczników, a sędzią głównym kmdt okr. Z. S. kpt. Ickowicz. Organizacja zawodów — przy małych usterkach — dobra. Trasę wybrano zbyt ciężką.

M. Kurleto.



Główna komisja sędziowska z mjr. Nakonieczników na czele.

Zawody eliminacyjne do Kadrówki Okręgu Łódź

W dniu 6 lipca na szlaku Łódź, Zgierz, Aleksandrów, Konstantynów, Łódź, wynoszącym 44 km. odbyły się obwodowe eliminacyjne zawody marszowe do marszu Szlakiem Kadrówki dla 28 i 31 Obwodów Z. S.

Do marszu tego zakwalifikowano 5 drużyn strzeleckich po jednej z powiatów: Łódź — m., Łódź—pow., Brzeziny, Łask, i Wieluń.

Ze względu na panujące upały marsz rozpoczęto już o godz. 3.30 rano. Na trasie marszu w Konstantynowie odbył się 15 minutowy odpoczynek połączony z posiłkiem.

Strzelanie, przewidziane regulaminem zawodów nie zostało przeprowadzone wskutek miejscowych trudności technicznych.

Marsz ukończyło trzy drużyny, jedna przybyła w składzie 8 zawodników jedną zdyskwalifikowano za niesportowe zachowanie się w czasie marszu.

Komisja sędziowska na podstawie osiągniętych wyników przez poszczególne drużyny — przyznała:

I miejsce Drużyna Zw. Strzeleckiego pow. Brzeziny.

Drużyna przybyła na metę w składzie 13 zawodników w czasie 6 godzin 18 minut 28 sek. po odliczeniu punktów dodatnich za trzech zawodników przybyłych ponad 10 - ciu odliczano 9 min. 18 sek. Ostateczny czas marszu drużyny wynosi 6 godzin 9 minut 10 sek. Bez punktów karnych.

2 miejsce — Drużyna Zw. Strzel. Łódź

Drużyna przybyła na metę w składzie 10 zawodników w czasie 6 godzin 24 min. 7 sek. Ostateczny czas marszu drużyny wynosi 6 godzin 24 min. 7 sek.

Bez punktów dodatnich i karnych.

3 miejsce — Drużynie Z. S. pow. Łask.

Drużyna przybyła na metę w składzie 13 zawodników w czasie: 6 g. 52 min. 21 sek. Po odliczeniu punktów dodatnich za trzech zawodników, przybyłych ponad 10-ciu odliczono 9 min. 18 sek.

Ostateczny czas marszu drużyny wynosi 6 godz. 43 min. 3 sek. Bez punktów karnych.

Na podstawie osiągniętych wyników Komisja Sędziowska przyznała jako nagrodę:

1 Drużynie — „Dyplom drużynowy" oraz indywidualne żetony.

2 i 3 Drużynie „Dyplomy drużynowe".

Międzynarodowe Zawody Strzeleckie

W dniach 31 lipca do 9 sierpnia b. r. od będą się w Antwerpji Międzynarodowe Zawody Strzeleckie obejmujące strzelanie z karabina wojskowego, z karabina dowolnego, pistoletu dowolnego i — po raz pierwszy oficjalnie wchodzące w skład strzelań międzynarodowego Związku Strzeleckiego -- strzelania małokalibrowe.

Konkurencja będzie niewątpliwie bardzo ostra; wszystkie narody bardzo pilnie przygotowują się do niej. Poza jednak Szwajcarami, którzy nie obawiają się systematycznie publikować wyników swych treningów, inni podają jedynie wiadomości urywkowe, jakgdyby przez utrzymanie tajemnicy chcieliby zaskoczyć obcych, a może i nie denerwować swoich. W każdym jednak razie nie ulega wątpliwości, że walka tego roku będzie niezmiernie zacięta.

O ile wiadomo w pistolecie utrzymują się Szwajcarzy w formie; niektóre nawet rezultaty treningowe przekraczają rekordy światowe (551 pkt. wobec 542 rek. świat.). Oczywiście wyniki treningu, to jeszcze nie wyniki zawodów, ale w każdym razie niżej 500 pkt. szans żadnych nie ma. Szwajcarzy nawet uważają 515 pkt. zna normę dla siebie, poniżej której nie warto stawać do zawodów międzynarodowych. Poważną konkurencję dla Szwajcarów stanowią Hiszpanie, pilnie bardzo uprawiający strzelanie z pistoletu i którzy mają aż 10-ciu strzelców przekraczających 500 pkt. na treningu. W tych warunkach nasze strzelania pistoletowe przedstawiają się dość blado. Najlepszy wynik tegoroczny to ledwo 500 pkt. (major Wrzosek — Toruń o 20 pkt. mniej niż wynik jego własny w Stockholmie); a następni strzelcy po nim — dużo niżej 500 - tki.

W karabinie dowolnym praca wre. Szwajcarzy, pomimo, iż odpadł, z niewiadomych powodów mistrza świata, Zimmermann, mają na trenningach rezultaty bardzo piękne. Osiągnięto nawet 1105 pkt: Nieznane są wyniki Amerykanów i Szwedów. Niewątpliwie jednak i oni nie zasypiają gruszek w popiele. W porównaniu z tem nasze wyniki również jeszcze są niskie (942 pkt. — kpt. Gościewicz).

W strzelaniu małokalibrowem wyniki jak dotąd, okrytę są mgłą tajemnicy, a te, które dostają się na łamy prasy trudne są do porównania, skoro inna ilość strzałów i inna tarcza, niż na zawodach międzynarodowych. Również trudno porównać wyniki zawodów zeszłorocznych, ponieważ zmiana tarczy uniemożliwia ocenę wartości strzelań zeszłorocznych z treningami tegorocznemi. Nie mniej jednak porównując nasze ostatnie wyniki tegoroczne, można z dumą stwierdzić, że nie jesteśmy tutaj na ostatniem miejscu. I tak: tegoroczny rekord (1072 — Rutecki) o wiele jest lepszy niż najlepsze treningowe wyniki włoskie; Włosi strzelali jedynie serjami po 20 strzałów, to też, dla porównania, należy wziąć pod uwagę dwie najlepsze serje najlepszego włoskiego strzelca Borelli'ego z Turynu, a mia nowicie: 531 + 527 = 1058. A wyniki te zbudziły zachwyt prasy szwajcarskiej, twierdzącej na ich podstawie że „strzelcy włoscy są w doskonałej formie".

Porównując poszczególne postawy, widzimy, że nasze wyniki nie są również tak złe. I tak: w leżącej 386 pkt. (kpt. Borzemski) do tarczy stockholmskiej, lub 382 (Podoski), do tarczy nowej, to mało co mniej, niż zeszłoroczny rekord świata 390, tarcza stockholmska, lub najlepszy wynik zawodów międzynarodowych niemieckich (394 — Bock).

W postawie klęczącej jesteśmy słabsi. Najlepszy nasz wynik jest bowiem o 30 prawie punktów gorszy od wyniku światowego. A gdyby nawet uwzględnić zmiany tarczy, to i tak różnica pozostanie jeszcze duża. Również i w postawie stojącej najlepsze nasze wyniki (347 do tarczy starej — Gościewicz, lub 341 do tarczy nowej — Podoski (niższe są rekordy świata (374). Obie te podstawy wymagają więc dużej jeszcze pracy. Mimo to jednak, jak wyżej wspomniałem, w ogólnym wyniku klasa naszych strzelców jest bardzo wybitna.

Horoskopy co do wyników karabina wojskowego są zupełnie niepewne.

Po karabinach szwedzkich, o amunicji bardzo słabej, tegoroczne karabiny belgijskie. o wiele silniejsze i mniej składne, przynieść mogą wiele niespodzianek. W tej dziedzinie również nasi strzelcy są wcale dobrzy. Rezultaty tegorocznych zawodów w Toruniu (424 pkt.) świadczą o tem, że moglibyśmy w tej konkurencji śmiało stawić czoła wielu wybitnym strzelcom świata.

Jak więc z powyższego widać tegoroczne zawody międzynarodowe zapowiadają się niezmiernie ciekawie i szkoda wielka, że szczupłe fundusze, jakiemi roz porządza P. U. W. F., nie pozwoliły nam na wysłanie naszej drużyny, mającej, jak to z powyższego zestawienia widać, wcale dobre szanse w dwu konkurencjach.

Trudno teraz zastanawiać się nad tem, czy stało się dobrze, czy źle, w każdym razie pilnie trzeba będzie się przyglądać wynikom tych zawodów i ich przebiegowi, i pilnie pracować nad tem, by w roku przyszłym na naszym już terenie, we Lwowie, **godnie stawić czoła zawod[illegible] całego świata.**

Tegoroczne wyniki naszych strzelców pozwalają nam żywić nadzieję, że nie okażemy się karłami w tej „walce olbrzymów", jaką są coroczne międzynarodowe zawody strzeleckie. Może bliskość próby wzbudzi większe zainteresowanie w społeczeństwie, może wreszcie znajdą się odpowiednie fundusze na broń i na racjonalny trening. Ale, jakby nie było, jedynie wytrwała praca wszystkich, przyczynić się będzie mogła do zwycięstwa. Tej więc nikomu skąpić nie wolno.

POWIATOWE ŚWIĘTO W. F. i P. W. w ŻYWCU

Rozpoczęło się 6.VII marszem drużynowym na przestrzeni 20 klm, do którego stanęło 6 drużyn.

W defiladzie oddziałów p. w. wzięło udział 350 strzelców.

Po południu odbyły się na miejscowym stadjonie p. w. i w. f. zawody lekkoatletyczne, pięciobój sportowy o odznakę Zw. Strzel., gry sportowe, oraz strzelanie z broni małokalibrowej.

Wyniki techniczne poszczególnych zawodów sportowych w czasie święta są następujące:

1. masz drużynowy 20 klm:

1) drużyna Zw. Strzel. Węg. Górka 2 g. 6 m. 50 sek., 2) drużyna Zw. Strzel. Zabłocie 2 godz. 7,5 sek. 3) drużyna Z. S. Pewel Slem. 2 godz. 830 sek.

W biegu ulicznym:

1) J. Gąsiorek Z. S. Żywiec, 2) Fr. Duraj Z. S. Węg. Górka, 3) Kucharski K. Z. S. Żywiec.

W pięcioboju o odznakę Zw. Strzel.

1) Fr. Slezak Z. S. Milówka 343,8 pkt.
2) R. Winkisza, Z. S., Żywiec 336.6 pkt.,
3) Fr. Duraj Z S. Węg. Górka, 326,7 pkt.

W pięcioboju zespołowym: 1) Z. S. Żywiec, 2) Z. S. Węgierska Górka, 3) Z. S. Milówka.

Trójbój lekkoatletyczny dla oddziałów W. F. i klubów sport. 1) A. Pawełek T. S. Koszarawa, Żywiec 971 pkt. 2) W.Müller Koszarawa Żywiec, 3) J. Rendel, Z. S. Milówka.

W trójboju lekkoatletycznym kobiet: 1) Staszkiewiczówna K. S. Soła Żywiec.

W strzelaniu z broni małokalibrowej dla członków p. w. niżej 18 lat. 1) Sapiński Z. S. Zabłocie 44 pkt., 2) A. Krasowski, Z. S. Zabłocie 43 pkt., 3) J. Laszczak Z. S.

NA STRZELECKIM SZLAKU

POWIATOWE ŚWIĘTO P. W. i W. F. W ŻÓŁKWI

Rozpoczęło się marszem na przestrzeni 10 klm.

Do zawodów marszowych stanęło 10 drużyn.

W wyniku marszu 10 klm. o sztandar P. W. powiatu 1) miejsce zdobyła drużyna Zw. Strzeleckiego Żółkiew, 2) Zw. Strzel. Stanisłówka.

Do zawodów strzeleckich z broni długiej wojskowej na 100 m. stawały zespoły po 3 zawodników.

1) miejsce Zw. Strzel. Żółkiew 127 p na 180 możliwych., 2) Zw. Strzel. Stanisłówka, 3) Zw. Strzel. Kulików.

W ogólnym wyniku zawodów o sztandar P. W. powiatu żółkiewskiego w marszu i strzelaniu uzyskała 1 miejsce drużyna Zw. Strzel. Żółkiew, zdobywając z kolei po raz trzeci (w roku 1928, 1929 i 1930) sztandar powiatu na własność jako mistrz organizacyj P. W. w powiecie żółkiewskim nadto nagrodę Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet w Żółkwi.

W zawodach lekkoatletycznych na 100 mtr. 1) ob. Kowalczykowski St. Z. S. Żółkiew,

W biegu na 1500 mtr. 1) ob. Juskowski Wł. Z. S. Żółkiew.

W skokach wzwyż 1) ob. Juskowski Wł. Z. S. Żółkiew.

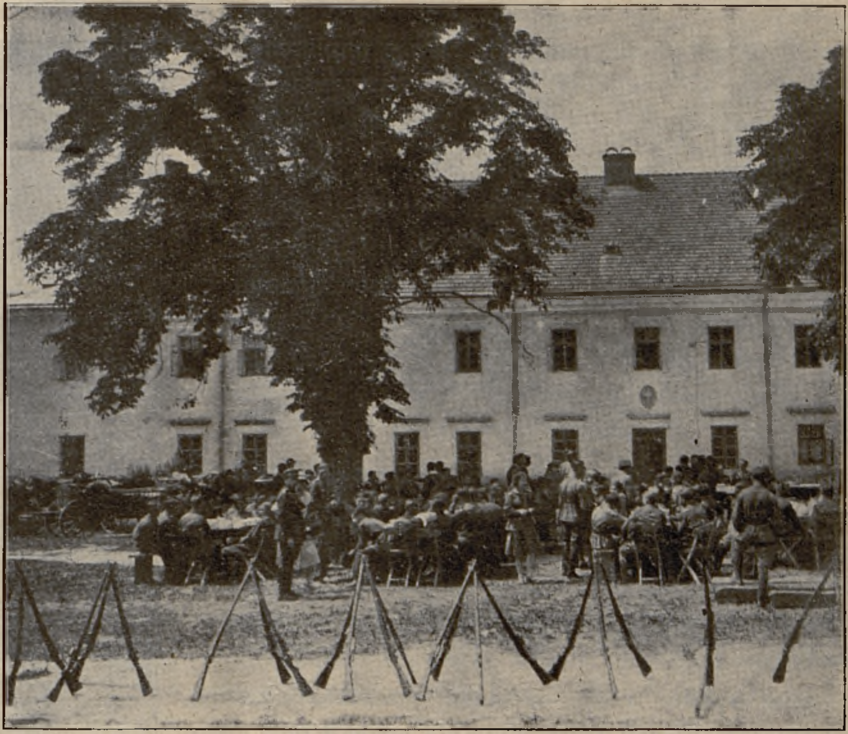
W skokach wdal 1) ob. Rycerz Z. S. Mosty - Wielkie.

W rzucie granatem 1) ob. Trębecki E., Z. S. Kulików.

W pchnięciu kulą 1) ob. Kochman Karol Z. S. Żółkiew.

Zawody lekkoatletyczne strzelczyń: bieg 60 mtr. 1) ob. Fischerówna St. Zw. Strz. Żółkiew.

Rzut granatem 1) ob. Fischerówna J.



Wspólny obiad 4 komp. Z. S. na dziedzińcu starego zamku Żółkiewskich.



Zwycięska drużyna Z. S. Żółkiew.



Oddział Rozdół n/Dniestrem.

ŚWIĘTO STRZELECKIE W TORCZYNIE

Z racji rocznicy poświęcenia pomnika śp ppłk. Lisa Kuli, w miasteczku Torczynie, na Wołyniu, gdzie — jak wiadomo zginął Lis - Kula, Związek Strzelecki pow. Łuckiego urządził święto strzeleckie.

Uroczystość rozpoczęła się Mszą świętą w miejscowym kościele, poczem kompanja strzelecka pod komendą komp. ob. Wolnego pomaszerowała do pomnika, wraz z miejscowym oddziałem Straży Ogn., gdzie wygłoszono szereg przemówień.

Po przemówieniach odbyła się defilada, którą pod pomnikiem przyjął ob. Marcinkowski z-ca Kom. Pow. Łuck.

Po południu odbył się festyn a także zawody sportowe, na których pierwsze miejsca zdobyli strzelcy: 1) D. Czyżewski (Torczyn), 2) Wł. Suchorski (Aleksandrówka), 3) Suchodolski (Aleksandrówka), 4) Zarzycki (Torczyn).

Kierownictwo zawodów spoczywało w ręku ob. Sobolewskiego.

ODDZIAŁ STRZELECKI W ROZDOLE

zakończył całoroczną pracę rozdaniem zaświadczeń członkom którzy ukończyli I-szy stopień P. W. przez ob. kmdt komp. Duszniaka w obecności wiceprezesa ob. Sosiewicza, oraz przez krótkie przemówienie wygłoszone przez ob. prezesa Sosiewicza i ob. komp. Duszniaka do członków otrzymujących zaświadczenie ze swej pracy.

Zaświadczenie otrzymało 12 strzelców,

Co należy wiedzieć o papierosach odciąganych

Doniosły wynalazek polski.

Od paru tygodni mamy w Polsce papierosy odnikotynizowane czyli jak je krótko nazywają — odciągane. Odciągane „Ergo" i odciągane „Egipskie"

Takiem się cieszy powodzeniem ta nowość, że w ubiegłym tygodniu zabrakło papierosów odciąganych w wielu miejscach sprzedaży.

Pragnąc podać Czytelnikom bliższe wiadomości o tym najnowszym fabrykacie Polskiego Monopolu Tytoniowego, zwróciliśmy się do źródła o dokładne dane i na podstawie otrzymanych wiadomości kreślimy poniższe informacje.

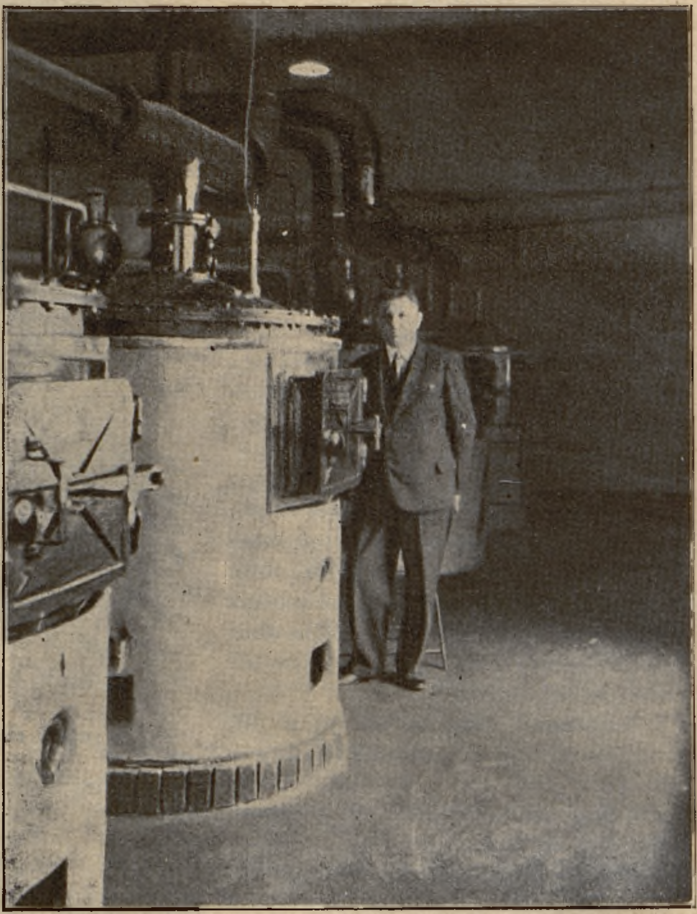
Zaraz na wstępie należy sprostować pewne błędne mniemanie, które się tu i ówdzie słyszy, jakoby papieros odciągany był papierosem bez nikotyny. Tak nie jest i tak nazywać nowych papierosów nie można. Papierosy odciągane nie są doszczętnie pozbawione nikotyny.

Nie byłoby racji odciągać wszystką nikotynę z papierosa. Wszak tytoń zupełnie pozbawiony nikotyny przestałby być tytoniem— stałby się jałowem zielem bez woni i smaku.

Więc na czem polega istota odciąganego papierosa? Otóż papieros ten tem się różni od zwykłych papierosów, że zawiera tylko około ¼ zwykłej zawartości nikotyny. Trzy czwarte zaś zawartości czyli dokładnie 70 — 75 proc. nikotyny z papierosa takiego odciągnięto. To jest główna cecha papierosa odciąganego. Lecz nie na tem koniec. Wszak z nikotyną usunięto z papierosa odciąganego znaczną część różnych składników ubocznych. Trzeba bowiem wiedzieć, że tytoń prócz nikotyny zawiera też odrobinę amoniaku, związków cjanowych, smoły. Wszystkie powyższe składniki potęgują działanie nikotyny.

Wprawdzie opinja powag lekarskich nie potępia dziś bezwzględnie nikotyny. Poważne badania doprowadziły do wniosku, że nikotyna bardzo nieznacznie szkodzi człowiekowi zupełnie zdrowemu. Jednak jeśli chodzi o ludzi ze słabszem zdrowiem—nerwowców, sercowych, chorych na żołądek — to nikotyna niewątpliwie działa na ich organizm mniej lub więcej niekorzystnie. A przecież pamiętać trzeba, że osobników o nadwyrężonem zdrowiu, zwłaszcza po miastach, mamy niestety mnóstwo.

Cóż więc z nimi zrobić? Pozbawić ich przyjemności palenia? Jak poucza doświadczenie, radykalne zaprzestanie palenia szkodzi niejednemu organizmowi więcej niż samo palenie. Czyż można ludzi rozstrojonych, przewrażliwionych, pozbawić papierosa, który skutkiem przyzwyczajenia mimo wszystko uspokaja i koi ich nerwy?



Ogólny widok przyrządów do odciągania nikotyny w Państwowej Fabryce Wyrobów Tytoniowych przy ul. Dzielnej. Obok stoi wynalazca inż. M. Niszczyński.

Aby wybrnąć z tego błędnego zdawałoby się koła, zaczęto poważnie pracować nad tem, jak zmniejszyć zawartość nikotyny w tytoniu. To doprowadziło właśnie do odpowiednich wynalazków technicznych i do budowy przyrządów odciągających.

Zagadnienie to jednak było do ostatniej jeszcze chwili w stanie, rzecz można zaczątkowym. Zaledwie bowiem dwa kraje wprowadziły przed Polską odciąganie nikotyny — Austrja i Francja, i to wprowadziły w sposób, którego bynajmniej nie można było uznać za zadawalający. Zbyt pierwotny system austrjacki odciąga zaledwie 25 proc. tytoniu, francuski znów system wprawdzie odciąga znacznie więcej, lecz niestety zniekształca i rozkłada tytoń. Za rozwiązanie racjonalne należy uznać dopiero rozwiązanie polskie, które wprowadził obecnie w życie nasz monopol tytoniowy.

Polski system, wynaleziony przez inż. Niszczyńskiego, wice dyrektora jednej z państwowych fabryk tytoniowych, wypuszcza papieros aromatyczny, o niezmienionej barwie, doskonale się żarzący, a jednak pozbawiony ¾ nikotyny. Jest to znakomity triumf

polskiej techniki, polskiej pracy — nowy dowód, że nietylko dorównać zagranicy potrafimy, ale ją prześcignąć.

Wynalazek dyrektora monopolu opatentowano w listopadzie roku 1928. Cały rok 1929 poświęcono na budowę przyrządów, które wykonała w całości firma krajowa „Technika Gorzelnicza" oraz na szczegółowe badania, zmierzające ku ustaleniu typu papierosa, zwłaszcza zaś na badania smakowe. Z początkiem roku bieżącego 1930 przystąpiono do wyrobu papierosów odciąganych, a pierwszego czerwca wypuszczono pierwszą próbną partję na rynek. Jak wiemy, spotkały się te papierosy z nadzwyczajnem powodzeniem.

Jeszce jedno wyjaśnienie. Wielu palaczy interesuje się żółtym osadem na tutce papierosowej i wacie, i uważa go za ślad nikotyny. Nic błędniejszego nad to rozpowszechnione mniemanie. Nikotyna to ciecz bezbarwna,—żadnego osadu nie zostawia. Skądże więc się bierze i co oznacza ów osad żółto - bronzowy? — Zróbmy sobie małe doświadczenie. Zwińmy w rurkę skrawek papieru, albo nawet weźmy wiórek drzewa, postawmy na jakimś szklanym lub fajansowym talerzyku i zapalmy. Cóż ujrzymy, gdy zwitek doszczętnie się spali? Oto oprócz zwęglonego szczątka, zobaczymy na talerzyku nieco żółtej, gęstej cieczy, podobnej do osadu, jaki oglądamy, rozwinąwszy tutkę po spalonym papierosie. Jest to osad różnych składników, a stanowi wynik tak zwanej w technologji suchej destylacji. Powstaje zawsze po spaleniu



Przygotowanie papierosów do odciągania nikotyny.

wielu substancyj organicznych, jak papier, drzewo, liście i t. p.

Na koniec zainteresuje pewnie palaczy pytanie, czy tylko z papierosów „Ergo" i „Egipskich" odciąga się nikotynę. Bo wszak te tylko znajdują się w handlu. Cóż ma tedy robić palacz, który się przyzwyczaił do smaku innych gatunków? — Otóż należy wiedzieć, że można zamówić w Monopolu Tytoniowym papierosy odciągane każdego gatunku, pod jednym warunkiem, aby zamówienie opiewało przynajmniej na 500 szt. Zamówienia, zarówno z Warszawy jak i z prowincji kierować należy jedynie do Skarbowego Zakładu Sprzedaży Wyrobów Tytoniowych w Warszawie, ul. Nowy - Świat 57.

Swięto strzeleckie w Bełżycach

W połowie lipca odbyło się w Bełżycach święto strzeleckie p. w. oraz przyrzeczenie członków czynnych Związku Strzeleckiego. W uroczystości tej wzięły udział oddziały Zw. Strzeleckiego Bełżyce, Chodel i Wzgórze w całym komplecie wraz z członkami Zarządów. Uroczystość rozpoczęto nabożeństwem. Po wysłuchaniu Mszy św. oddziały defilowały przed zarządami poszczególnych działów oraz władzami Związku przybyłemi z Lublina. Po defiladzie odbył się obiad żołnierski przy dźwiękach orkiestry Z. S. z Krępca, poczem nastąpiła przerwa. Przerwę wypełniła orkiestra koncertem na rynku Bełżyckim. O godzinie 17-ej odbyło się rozdanie świadectw członkom p. w. z tytułu złożenia egzaminów 1-go stopnia. Oddziały wraz z Zarządami i przedstawicielami K-dy Okręgu udały się z orkiestrą na rynek bełżycki, gdzie ustawiły się w zamkniętym czworoboku. Rozdanie świadectw i przyrzeczenie poprzedziło przemówienie Ref. wych. obyw. K-dy Okręgu ob. Szpona, który krótko wyjaśnił znaczenie P. W., jego cele i korzyści dla Państwa i społeczeństwa oraz podkreślił znaczenie przyrzeczenia służbowego. Następnie orkiestra odegrała „Rotę" oraz „Pierwszą Brygadę".

Padła komenda powiatowego „do przyrzeczenia". Nastąpiła chwila ciszy, a na twarzach składających przyrzeczenie widać było głębokie wzruszenie. Wytworzył się nastrój uroczysty, orkiestra odegrała hymn narodowy, poczem odbyła się defilada oddziałów.

Wieczorem odbyło się przedstawienie amatorskie trupy teatralnej Z. S. pod reżyserją ob. Jarugi. Odegrano dwie sztuczki, a mianowicie: „Na posterunku" i „Zaręczyny pod kulami". Sala przepełniona. Widzów około 800. W czasie pauzy Ref. Wych. Obyw. K-dy Okręgu ob. Szpon wygłosił okolicznościowe przemówienie o pracy i działalności Związku Strzeleckiego. W końcu odbyła się zabawa taneczna przy licznym udziale tamt. ludności. Uroczystość ta była pierwszą uroczystością tak świetną na terenie Bełżyc. Podkreślić należy ogromne zasługi na polu pracy w Związku Strzeleckim obywateli członków Zarządów tamt. oddziałów, jak również wielką sympatję tamt. społeczeństwa jaką obdarzają Związek Strzelecki. Niezmierne zasługi w tym zakresie położył przedewszystkiem prezes oddziału Zw. Strzel. w Bełżycach ob. dr. Władysław Grażewicz, znany z pracy społecznej i powszechnie szanowany i lubiany przez społeczeństwo Bełżyckie i okoliczne. A w pracy tej dzielnie mu sekundują prezesi innych oddziałów.

ŻYCIE STRZELECKIE

ZABAWA STRZELECKA W PILASZKOWIE

W Pilaszkowie wielkie święto tej niedzieli — ożywienie, ruch, przygotowania bo to przecież strzelecka zabawa.

Wszystkich ona pociągnęła — zeszli się wszyscy z wioski i starzy i młodzi i dzieci, by poweselić się trochę, posłuchać... oczy wszystkich rozradowane, wystrojone dziewczyny zerkają i uśmiechają się do chłopaków, ale tylko do strzelców, bo i cóż tam inni. Strzelcy — to przynajmniej „i postawa i pomówić jest o czem i nie skrzywdzi" — dało się słyszeć takie powiedzenie. A brać strzelecka nie próżnuje — tańczą aż deski się uginają, zamaszyście, z tupetem bo oberek to przecież najlepszy taniec, jakoś najzgrabniej idzie. A czegóż tam nie znajdziesz na zabawie — wszystko: fantową loterję (śliczne kurki drzemały sobie w kurniku i myślały : — żeby też nikt nas nie wygrał) i tańce na powietrzu na dwóch dużych zaimprowizowanych podłogach i bufet dobrze zaopatrzony w piwko domowego przemysłu i wyrobu obywatela profesora Łatochy, i strzelanie, a co najważniejsza dużo ludzi dobrej woli— pożytecznych, pracowitych obywateli. Między barwnemi sukienkami, czy w gronie swych kochanych chłopców widzimy ucieszoną i dumną zarazem twarz obywatela Komendanta Powiatowego, którego śliczna dziewczyna udekorowała kwiatem i to takim jak nikogo.

Wesołość i serdeczność panuje. Nawet natura nastroiła się przychylnie — promienie słońca oplatały barwne wełniaki i zielone, skromne mundury strzelców, których wszędzie było pełno. Punktem kulminacyjnym zabawy było wystawienie trzy aktowej sztuki Bakali p. t. „Jak kapral Szczapa wykiwał śmierć". Doprawdy ze szczerością i rozczuleniem przyznać trzeba i podziwiać tak trafny wybór, a co ważniejsze nakład pracy i starań kierownictwa, jak również strzelczyń i strzelców-aktorów. Wykonanie było, w całem tego słowa znaczeniu, dobre. Bo jakżeż doprawdy nie zaśmiewać się do łez z chwackiego i kochanego Szczapy, który, gdy mu kto „na ambit żołnierski nadepnął" — to kiepska rada, gotów był prać do upadłego. Dla niego żołnierka — to życie — nawet jeszcze więcej jak życie — na wroga leciał jak szalony nie myśląc o śmierci — a gdy tylko posłyszał, że Komendant przyjechał — zapomniał, że jest ranny i chory ciężko, a zerwawszy się z całych piersi zakrzyknął „niech żyje Dziadek!" — ileż piękna jest w tej postaci.

Zasłuchali się wszyscy w proste, a tak prawdziwe, trafiające do serca słowa wojaków. Zaśmiewano się z Moryca, który umiał „marmoladę fasować" u Komendantki, broniącej się przed całusami nieustępliwego i kochanego Szczapy. W pewnych momentach zalegała cisza, ...a w duszy coś drgnęło... głęboko... potęgował się kult dla Tego, który jest Wodzem duchowym narodu! O zmroku zakończyło się przedstawienie, a wszyscy jakby bardziej rozochoceni, z pogodą i cichem zadowoleniem w sercach rozchodzili się. Młodzież żądna tańca hasała jeszcze długo przy świetle księżyca...

W. G.



Kompanja strzelecka na tle ruin zamku w Lidzie.

DZIEŃ STRZELCA W LIDZIE

W „Dniu Strzelca" w Lidzie odbyły się zawody strzeleckie z broni małokalibrowej na strzelnicy małokalibrowej Z. S. z nagrodami.

I konkurs dla pań. Odległość 50 m. postawa klęcząc z podpórką, tarcza 10 pierścieniowa — 8 naboi, w tem 3 próbne pkt. możliwych 50

1) Guderska A. Zw. Strz. Lida 41 pkt. 2) Łaniewska L. — Z. S. Lida, 38 pkt., 3) Batorówna Z. Z. S. Lida, 30 pkt.

II konkurs dla członków Oddziałów P. W. Warunki: odległość 50 mtr., postawa stojąc z wolnej ręki, tarcza 10 pierścieniowa — naboi 8, w tem 3 próbne—punkt. możliwych 50.

1) Kowalew B. — Kol. P. W. Lida pkt. 32, 2) Pawlukiewicz W. — Z. S. Lida, pkt. 30, 3) Niziński R. — Poczt. P. W. Lida, pkt. 20.

Zawodnicy otrzymali żetony złote, srebrne i dyplomy.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Ob. K. Terlecki, Poszumień. Nie możemy spełnić prośby Obywatela. Przeważną część czasopism przechowujemy do użytku Redakcji.

Ob. J. Terlecki, Poszumień. Prosimy o nadesłanie książki, to wyślemy drugi egzemplarz. Prawdopodobnie i G.K.W. nie wiedziała o tej niedokładności zwłaszcza, że książka była nieprzecięta. Drugi zeszyt „Pracy" wyczerpany. Sprawa ob. F. bardzo przykra. Poleganie na uczciwości czytelników często daje smutne następstwa.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, DŁUGA 50. TELEFON 323-50.
Administracja otwarta: od godz. 10-ej do 15-ej. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 14785.
Redaktor przyjmuje: od godz. 14—16. Przedruk artykułów dozwolony z zaznaczeniem źródła. Redakcja rękopisów nie zwraca

WARUNKI PRENUMERATY rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr.
Numer pojedyńczy 50 gr. zagranicą o 50% drożej. Zmiana adresu 50 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: W tekście: Całą strona 800 zł. 1/2 strony 480 zł., 1/3 strony 340 zł., 1/4 strony 260 zł.
Za tekstem: cała strona 600 zł., 1/2 strony 360 zł., 1/3 strony 250 zł., 1/4 strony 210 zł. Ogłoszenia fantazyjne i cyfrowe o 25% drożej, zagraniczne o 30% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

p. o. Redaktor: Józef Korpala, Wydawca: „Kadra" Spółka Wydawniczo-Drukarska

Druk. „KADRA", ul. Długa 50, tel. 103-20.

TYDZIEŃ SPORTOWY

Stefański po raz trzeci zdobył kolarskie mistrzostwo Polski, przed Włokasem i Kłosowiczem.

M. Stolarow, znakomity tennisista polski pobił w międzynarodowym turnieju tennisowym — Węgra Kehrlinga.

Por. Laskowski został wicemistrzem Europy w szabli.

Zespołowe mistrzostwo konne armji zdobył po raz drugi 15 p. ułanów z Poznania.

Lekkoatleci japońscy przybędą do Polski 1 września.

Mecz lekkoatleczny Polska — Włochy odbędzie się 16 i 17.VIII.

Najlepsza lekkoatletka świata — Walasiewiczówna przybędzie z końcem lipca do Polski na obóz treningowy.

Ogólna suma nagród pieniężnych w tegorocznym wyścigu tatrzańskim wynosi około 20 tys. złotych.

Największe szanse do zdobycia puharu Davissa ma Ameryka przed Francją.

Na mistrzostwa akademickie świata w Darmstadcie w dniach 6 — 8.VIII wyjeżdża 19-tu zawodników polskich.

Wyprawa Warty na Łotwę przyniosła drużynie polskiej klęskę 5:1 i zwycięstwo 3:1.

Największą niespodzianką tegorocznych rozgrywek ligowych była klęska Legji w meczu z Polonją (1:3).

Cracovia została mistrzem sezonu wskutek przegranej Legji, którą czeka jeszcze mecz z Warszawianką.

Amatorska reprezentacja piłkarska Austrji rozegra dwa mecze w Łodzi (26.VII) i w Warszawie (27.VII).

ŁUCZNICTWO W KLUBIE RODZ. WOJSKOWEJ

Łucznictwo jako dziedzina sportu niestety w Polsce nie zajęło dotychczas poczesnego miejsca.

Wynika to z bardzo prostych względów, albowiem w Polsce niepodległej wysiłek i zamierzenia społeczeństwa skierowane zostały: po linji bardziej popularnych sportów na naszym terenie, w kierunku uporządkowania uprawianego już sportu piłki nożnej, tenisu i t. p., co zaabsorbowało czynniki sportowe do dnia dzisiejszego.

Obecnie kiedy wszystkie dziedziny sportu postawione zostały na właściwym poziomie fachowym i organizacyjnym, zaczynają budzić się zainteresowania w innych kierunkach sportu u nas zupełnie jeszcze nieznanego, a uprawianego z dużym sukcesem na zachodzie Europy jak n. p. łucznictwo.

W tej dziedzinie czołowe miejsce zajmuje Klub Sportowy Rodziny Wojskowej, który niejednokrotnie już wykazał sprężystość w organizowaniu coraz to nowych zamiłowań sportowych.

Sekcja Łucznicza Klubu Sportowego Rodziny Wojskowej — propagując sport łuczniczy w okresie swego zaledwie rocznego istnienia zajęła dominujące stanowisko w tej dziedzinie, a Pani Janina Kurkowska „Mistrzyni Polski" z Rodziny Wojskowej — dziś już może pokusić się o stawanie do finału na międzynarodowych zawodach łuczniczych ,albowiem zdobywając wszystkie pierwsze nagrody w Polsce jest objektem żywego zainteresowania zwolenników tego sympatycznego sportu.

Nic więc dziwnego, że Sekcja Łucznicza K. S. R. W. wybrała na swą kierowniczkę swą Mistrzynię, a łucznictwo w Polsce tak silnie propagowane przez ten potężny Klub Kobiecy ma przed sobą duże widoki rozwoju i w niedalekiej może przyszłości stanie na równi z propagowanymi, przez czynniki rządowe dziedzinami sportów reprezentowanych na zewnątrz.

I MARSZ W MASKACH GAZOWYCH

Komitet Stołeczny L. O. P. P. pragnąc przyczynić się do spopularyzowania idei społecznej samoobrony przeciwgazowej oraz do wzmożenia tętna wyszkolenia przeciwgazowego na terenie stolicy, w porozumieniu z władzami wojskowemi, organizuje w m-cu pazdzierniku b. r. I-szy marsz w maskach przeciwgazowych.

Impreza powyższa zorganizowana jako zawody sportowe o nagrodę, przy licznym udziale zawodników da niewątpliwie dodatnie rezultaty propagandowe oraz pozwoli specjalistom wojskowym i cywilnym poczynić szereg cennych obserwacyj, które dadzą praktyczny materjał do badań nad używalnością masek p/gazowych.

I-szy marsz w maskach w myśl opracowanego regulaminu przewiduje udział w marszu drużyn 6-cio osobowych reprezentujących: oddziały wojskowe, policji, straży ogniowej. P. W. oraz organizacyj o charakterze wojskowo - sportowym z terenu m. st. W - wy.

Kierownictwo imprezy spoczywać będzie w rękach Komitetu organizacyjnego w skład którego wchodzą PP: ppłk. docent Szulc, kpt. dr. Bartenbach, kpt. dr. Fegler, kpt. inż. T. Kalusiński, kpt. Jerzy Misiński i por. Hołowacz.

Poza tem regulamin marszu przewiduje stałą i ścisłą opiekę lekarską podczas treningów i samych zawodów.

MARSZ ELIMINACYJNY KRZYŻANOWICE — WIERZBNIK

Zorganizowany przez pow. K-dę Zw. Strzeleckiego pow. Iłżeckiego, odbył się 13.VII.

Trasa marszu wynosiła 40 klm., startowały 4 drużyny.

Pierwsze miejsce zajęła drużyna z Wierzbnika w czasie 5 godz. 13 sek.

Mimo złej pogody wytrzymałość i wygląd zawodników budził podziw wśród zgromadzonej publiczności.

Gorącemi słowy witał zawodników Kmdt Okręgu kpt. Ostachowski budząc w sercach obywateli Wierzbnika i Starachowic głębokie uczucie dla idei strzeleckiej. Poczem przemówił starosta powiatu Iłżeckiego Golczewski podkreślając znaczenie wysiłku naszej młodzieży w wychowaniu fizycznem obywateli.

D. L.

POŚWIĘCENIE STRZELNICY W MILANOWIE

Dnia 6.VII odbyło się poświęcenie strzelnicy w Milanowie powiatu Radzyńskiego. Na uroczystość poświęcenia przybyli: kapelan wojskowy ks. major Jezniewski, który na strzelnicy odprawił msze polową, Zastępca starosty radzyńskiego p. Władyka, dowódca 22 pp. p. pułk. Hozer, inżynier Makowski, sędzia Nawrocki. dr. Chomiczewski, por. Makohoński z 22 pp. Prócz tego bardzo licznie przybyła ludność miejscowa i okoliczna pomimo niesprzyjającej pogody.

Zw. Strzelecki tak żeński jak i męski przybył prawie z całego powiatu, aby być obecnym przy poświęceniu, jak również wziąć udział w zawodach strzeleckich. Z innych organizacyj pomimo wysłanych zaproszeń, przybyła tylko miejscowa straż pożarna.

Podczas zawodów zespołowych (3 zawodników) osiągnięto poniższe wyniki:

Oddziały żeńskie.

1) Zw. Strzelecki żeński Kostry 135 pkt. na 180 możliwych — nagroda przechodnia, 2) Zw. St. żeński Milanów 132 pkt. nagroda — dyplom, 3) Zw. St. żeński Radzyń 120 pkt. nagroda — dyplom.

Oddziały męskie.

1) Zw. St. męski Kostry 149 pkt. na 180 możliwych, nagroda — przechodnia, 2) Zw. St. męski Milanów 125 pkt. nagroda — dyplom, 3) Zw. St. męski Wohyń 123 pkt. nagroda — dyplom.

Równocześnie ze strzelaniem rozpoczęła się zabawa taneczna w lesie, podczas, której przygrywała orkiestra 22 pp. jak też i miejscowej straży pożernej.

Zabawa w barzo miłym nastroju przeciągnęła się do późnej nocy.

DZIAŁ ROZRYWEK

ROZWIĄZANIE ZADANIA Nr. 23

T
Ma**j**
Me**d**al
Kaj**e**tan
Kond**u**ktor
Stani**s**ławów
Tadeusz**R**ejtan
Mikołaj**K**opernik
TadeuszKościuszko
Niemeni**>**wisłocz
Ignacy**C**hodźko
Chodk**i**ewicz
Post**u**ment
Cie**s**zyn
Or**z**eł
O**k**o
o

Pomylił się tylko ob. Chudzicki, Uścieszkc „medal" zmieniając na „order" co w arytmografie jest rzeczą niedopuszczalną.

Prawidłowe rozwiązania nadesłali: 1) ob. Kubski, z Kielc, 2) ob. Zaręba, Stebnik-Saliny, 3) ob. Witczak, Brześćn B, 4) ob. K. Piwowarczyk, Borysław, 5) ob. Wł. Piwowarczyk, Mrażnica, 6) Przysiecki, Boguchwała, 7) ob. Czechowski, Porąbka, 8) ob. Stanek, Porobka, 9) Meteńko, Żurów, 10) ob. Herman, Troki, 11) ob. Olszewski, Szelków, 12) ob. Uljasz, Warszawa, 13) ob. Baranowska, Brody, 14) ob. Szczepanek, Korzelbie, 15) ob. Nowiński, Nowo-Święciany, 16) ob. Klimczak, Stara Wieś, 17) ob. Mosińska, Radziechowice, 18) ob. J. Terlecki, Poszumień, 19) ob. K. Terlecki, Poszumień.

Przyznaną nagrodę kostjum lekkoatletyczny (koszulka i spodenki) wylosował ob. J. Terlecki, Poszumień.

ZADANIE Nr. 26

ułożył ob. J. Terlecki z Poszumienia



W miejsce krzyżyków wstawić należy szereg słów trójliterowych, czytanych w kierunku poziomym i pionowym, oznaczających: *poziome pierwszej figury:* 1) Oprawca, 2) Trąbka myśliwska, 3) Utwór poetycki, 4) Liczebnik, 5) Rzeka w Europie, 6) Drzewo.

Poziome drugiej figury: 1) Produkt mleczny, 2) Dzielnica dawnej Polski, 3) Nakrycie głowy, 4) „Lecz", 5) Zwierzę, 6) Opłata graniczna.

Pionowe pierwszej figury: 1) Oznaka żałoby, 2) Wyraz szukany (nazwa wydawnictwa perjodycznego), 3) Liczebnik (bez litery „a"), 4) Rzeka w Estonji, 5) Niewolnik.

Pionowe drugiej figury: 1) Wyraz szukany (nazwa tygodnika), 2) Zwierzę drapieżne, 3) Nuta, 4) Spółgłoska (fonetycznie), 5) Liczebnik.

Wyrazy poziome czytać należy od lewej ku prawej. Rozwiązanie utworzą dwa najdłuższe rzędy liter pionowych. Termin nadsyłania rozwiązań upływa w dniu 9 sierpnia, nagroda — „Serce Lodów" — F. Goetla.



NIEWIADOMO, CZY SIĘ OPŁACI

— No, dobrze, — mówi gospodyni domu na wsi do wędrownego żebraka — możecie u nas otrzymać nietylko kilka groszy, ale i obiad; ale musicie sobie na to zarobić — o naprzykład porąbać tę kupkę drzewa.

— No, możnaby o tem pomyśleć, ale co pani gotuje na obiad?

W SZKOLE

— Więc pamiętaj Ignasiu: owca daje nam wełnę. A wiesz, co się robi z wełny?

— Z wełny... y... y... panie psorze.

— No, z czego jest twoja marynarka?

— Ze spodni tatusia.

W WAGONIE

W przedziale drugiej klasy siedzą naprzeciw siebie dwaj nieznani sobie panowie A i B.

Pana A bardzo świerzbi język, chce za wszelką cenę porozmawiać z towarzyszem podróży, pan B. pragnie spokoju i marzy o tem, aby możliwie najdłużej nie zamienić z nikim słowa.

Pan A. zaczyna:— Daleko łaskawy pan jedzie?

Pan B. — Daleko.

— A dokąd?

— Do Afryki.

— Poco?

— Żenię się.

— Z kim?

— Z małpą.

— To... to nie dadzą ślubu.

— Dlaczego?

— A bo za bliskie pokrewieństwo.

NA POLOWANIU

— Słuchaj no, chłopcze — zapytuje myśliwy wiejskiego chłopaka — czy nie widziałeś czasem przelatującego w stronę tego ugoru zająca?

— Widziałem.

— A dawno?

— Będzie już ze dwa tygodnie temu.

Czy wiecie że...

PLANETY W LIPCU I SIERPNIU

Gwiazdą, którą widzimy w tych miesiącach ponad zachodnim widnokręgiem krótko po zachodzie słońca, świecącą samotnie wówczas, gdy tło nieba jaśnieje jeszcze blaskiem zmroku, jest Wenus, owa piękna planeta, którą już od najdawniejszych czasów poświęcono bogini miłości. Blask tej planety chwilowo stale wzrasta i największym będzie w październiku tego roku. Już w listopadzie atoli Wenus zaniknie w promieniach zachodzącego Słońca, by wyłonić się z nich, jako gwiazda poranna, w grudniu.

Nocą obserwować można w tych miesiącach planetę Saturna, świecącą dość nisko tuż ponad widnokręgiem południowym. Łatwo poznać tę gwiazdę po szarym, matowym blasku. Przez nieco silniejsze zaś lunety widać słynne pierścienie Saturna, otaczające zwartemi kołami wewnętrzne ciało centralne.

W godzinach rannych obserwować można Marsa, tuż po północy Jowisza zaś w dwie godziny później, krótko przed wschodem Słońca.

ŻYCIE ATOMÓW. Od czasów wiekopomnych badań małżonków Curie wiemy, że pierwiastki tak zwane radjoaktywne ulegają rozkładowi. Dziś wiemy, że niemal wszystkie pierwiastki są w większym lub mniejszym stopniu radjoaktywne i również ulegają rozkładowi. „Długość życia" zwykłych pierwiastków chemicznych wynosi średnio według obliczeń fizyków 10 do potęgi 21 lat, czyli 1.000.000.000.000.000.000.000 lat.